



Dziewczynka z kapeluszem
olej, drewno,
56 x 33 [1874]
Wł. Bracia Al-
bertyni w Kra-
kowie.

Portret przedsta-
wia Janinę Cho-
jecką, później-
szą Puzyninę,
jedną z córek
Klementyny
z Siemieńskich
i Stanisława
Chojeckich,
mal. w Zarze-
czu.

Portrety córki
Lucjana Sie-
mieńskiego
Klementyny i jej
dwóch córek są
dalekim echem
fascynacji sztuką
Velazqueza.

*Elżbieta Chara-
zińska, w: Adam
Chmielowski – św.
Brat Albert, Kra-
ków 1995, s. 51
i 29 (album z wy-
stawy).*



W numerze m.in.:

s. Krzysztofa Babraj
„Ostrożności” św. Jana od Krzyża (1) s. 16

ks. bp Grzegorz Ryś
Dobro teraz możliwe – Hymn o miłości (5) s. 44

Kościół w Słupcy, gdzie w roku 1846/47 mieszkała rodzina Chmielowskich



Z wystawy w Domu Generalnym sióstr albertynek:



- obrazy подарowane przez uczestników Ogólnopolskiego Pleneru Malarskiego „Artyści u bł. Bernardyny”
 - płaskorzeźba „Oblicze”
 - cykl obrazów „Misteria codzienne. Spotkania”.
- Więcej na s. 5–6.

W Kudryńcach Adam Chmielowski przebywał u swego brata Stanisława po nieskutecznym leczeniu w szpitalu psychiatrycznym w lwowskim Kulparkowie – od stycznia 1882 do wydalenia z Rosji w październiku 1884 roku. Tutaj odzyskał pokój i poznał tercjarstwo św. Franciszka.

Obecnie Kudryńce to duża wieś, na wzgórzu nad Zbruczem są ruiny zamku, przed wejściem prawosławna kapliczka. Ze wzgórza pobierany jest kamień budowlany.

Fot. Z. Wojciechowski



Zapraszamy na strony:

www.albertynki.pl i www.otwórzserce.pl
albertyni.opoka.org.pl
bratalbert.org.pl

CO SIĘ STAŁO...

...u sióstr i braci 4

...w Towarzystwie Pomocy
im. św. Brata Alberta 11

MISJE

Wrażenia nowej misjonarki 13

Ostrożności św. Jana od Krzyża (1) 16

NASZA BŁOGOSŁAWIONA

Noc wiary opromieniona
radością 34

OKIEM I SERCEM 38

Albertynka na przystankach

Jezus i Woodstock 40

HYMN O MIŁOŚCI

Dobro teraz możliwe 44

Łaska rozumienia żartów 54

WSPOMINKI

Szkoła Służb Społecznych 57

TO I OWO

Postać potężna
ale bardzo swojska 60

Brat Albert na Podolu 61

Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyni: br. Rafał Siwiec i br. Paweł Flis, TPBA: Olga Derewiecka.

Adres: Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl

...u sióstr i braci?

Kapituła generalna Zgromadzenia Braci Albertynów obradowała w Krakowie w dniach od 5 do 9 czerwca 2012 r. Pierwsza część kapituły odbyła się we wrześniu ub. roku. Na drugim posiedzeniu Kapituły podjęto temat formacji w Zgromadzeniu.

Mszę św. na rozpoczęcie tej części kapituły odprawił bp Grzegorz Ryś. Po Mszy św. Ks. Biskup spotkał się z uczestnikami kapituły.

OGÓLNOPOLSKI PLENER MALARSKI

W dniach 19-29 czerwca 2012 w Pizunach – miejscu narodzin bł. Bernardyny – odbył się plener malarzski pod hasłem „Artyści u bł. Siostry Bernardyny”. Organizatorem pleneru był p. Marek Madej z Fundacji „Droga życia”, rolę gospodarza miejsca pełniły siostry albertynki. Uczestniczyli: Wojciech Rutkowski i Ewa Osowska z Mławy, Maria Janiga i Marek Ma-

dej z Warszawy, Ewa Gronostajska z Pruszkowa, Urszula Mosur i s. Lidia Pawełczak z Krakowa.

Pierwsze dni upłynęły na poznaniu miejsca i okolic, zaznajomieniu się z historycznymi miejscami regionu, szukaniu motywów malarskich. Później – praca w plenerze, której owocem były obrazy olejne i akrylo-oleje, pastele i akwarele – w sumie 35 obrazów.

Artyści bardzo chwalili klimat domu i spotkania, mieli też okazję uczestniczyć w nabożeństwie comiesięcznym ku czci bł. Bernardyny, co wprowadzało w klimat pleneru element duchowości.

Zwieńczeniem pleneru był wernisaż, który odbył się w czwartek 28 czerwca, w Domu Modlitwy w Pi-





zunach w sali koło kaplicy. Przybyło wiele osób – sekretarz Miasta i Gminy Narol p. Daniel Lomber, proboszcz parafii Łukawica ks. Tomasz Giergiel, przedstawiciele Gminnego Ośrodka Kultury w Narolu, turyści i wczasowicze z pobliskiego ośrodka wczasowego oraz p. radny Mamczur, sąsiad i jedyny (poza siostrami) mieszkaniec Pizun. Przybyły także z Krakowa Siostra Starsza Krzysztofa Babraj z s. radną Weroniką Mościcką.

fot: s. Lidia Pawelczak



Wystawa

Od 23 lipca do połowy sierpnia w Domu Brata Alberta na terenie klasztoru sióstr albertynek w Krakowie (Woronicza 10) można było obejrzeć wystawę prac plastycznych naszych sióstr oraz uczestników pleneru w Pizunach. Wystawę otwarto w wigilię imienin Siostry Starszej Krzysztofy. Ekspozycję tworzyły:



• rzeźby s. Damiany Maciejowskiej: „Brat Albert” (drewno i gips), „Matka Boska”, „Jezus Frasobliwy” (drewno), „Niepokalana”, „Gołąbek” (alabaster), „Oblicze”, „Bitwa pod Grunwaldem” (płaskorzeźby w drewnie)



- cykl 7 obrazów s. Magdaleny Wronicz „Misteria codzienne. Spotkania” – opatrzone pięknym lirycznym komentarzem (praca magisterska na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie)

- obrazy подарowane przez uczestników Ogólnopolskiego Pleneru Malarzkiego w Pizunach (j.w.).

125-lecie obłóczyn św. Brata Alberta. 25 sierpnia 2012 roku w kościele barci mniejszych kapucynów czciciele św. Brata Alberta obchodzili uroczyste 125-lecie jego obłóczyn, które dokonały się w kaplicy loretańskiej ich klasztoru. Zebranych



powitał gospodarz miejsca – br. gwardian Roman Łukaszewski, następnie Siostra Starsza Krzysztofa Babraj wygłosiła okolicznościowy referat pt. „Św. Brat Albert – Adam Chmielowski – Tercjarz III Zakonu św. Franciszka z Asyżu”. O godz. 19.00 została odprawiona uroczysta Msza św., podczas której homilię wygłosił br. Euzebiusz Dyduch, albertyn. Na zakończenie wygłosił słowo Brat Starszy Franciszek

Grzelka. Rocznica zgromadziła licznie braci kapucynów i albertynów, siostry albertynki, członków Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta i inne osoby, zainteresowane postacią Ojca Ubogich. Po Mszy św. wszyscy mogli spotkać się przy posiłku i porozmawiać w sali obok kościoła.



Pierwsza profesja sióstr. 26 sierpnia, w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej dwie siostry złożyły pierwsze śluby zakonne: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa – *według Konstytucji Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim*. Mszy św. przewodniczył ks. dr hab. Roman Bogacz, z którym koncelebrowali zaprzyjaźnieni kapłani.



W uroczystości wzięły również udział rodziny naszych sióstr.

W homilii kaznodzieja gratulował siostrom wspaniałego wyboru: „Oblubieńca, który was nigdy nie zawiedzie”. Nie muszą się bać, że ten Oblubieniec zdradzi. Jedyny lęk, jaki może rodzić się w sercu, to: „czy my potrafimy być wierne?”. Serdecznie życzymy naszym siostrom, by ten lęk pełen był radości i prowadził do odważnej wierności Panu Jezusowi.



Krzyż w kaplicy braci na Kalatówkach.

Jubileusz braci. W dniu 17 września, w Święto Stygmatów św. Franciszka, w pustelni na Kalatówkach bracia albertyni spotkali się na wspólnej modlitwie w intencji braci obchodzących 25-lecie ślubów zakonnych. Srebrny jubileusz obchodzili bracia: Grzegorz, Jan i Alojzy. Modlitwie przewodniczył o. Damian Synowiec OFMConv., który jako mistrz nowicjatu był ich wychowawcą. Msza św. poprzedzona była całodzienną adoracją Najświętszego Sakramentu.

23.09.2012 r. wspólnoty albertyńskie **pielgrzymowały do Słupcy** k. Konina – miejscowości, w której rodzina Chmielowskich mieszkała od 1846 do sierpnia 1847 roku, gdy Adaś miał niespełna dwa lata. Uroczystości odbyły się w ramach **9-letniej nowenny przed stuleciem śmierci św. Brata Alberta**, podczas której nawiedzamy poszczególne miejsca, związane z jego życiem.

W drewnianym kościele parafii św. Leonarda, (fot. na okładce) znajduje

się słynący łaskami krucyfiks, stąd też świątynia ma rangę Sanktuarium Świętego Krzyża.



Brat Albert ma tutaj trwałe miejsce, uwidocznione w wizerunku bocznego ołtarza. Przy parafii pod jego patronatem prężnie działa stowarzyszenie wspierające potrzebujących.



W niedzielę 23. września Mszy św. o godz. 12.00 przewodniczył ks. Jacek Dziel, proboszcz parafii i kustosz sanktuarium. Wraz z nim Eucharystię sprawował o. Emilian Borucki, fran-



ciskanin z Wejherowa i ks. Ryszard Mikołajczak, który wygłosił kazanie. Podkreślił, że św. Brat Albert pokazał, jak „być dla” drugiego człowieka i jak „być z” drugim człowiekiem. Zachęcił nas, byśmy nie lękali się „łamać” swojego życia dla innych. Trzeba prosić o łaskę, abyśmy umieli „duszę dać” i wytrwali w ofiarnej służbie dla bliźnich.

W Eucharystii uczestniczyły siostry z całego naszego Zgromadzenia, na czele z Siostrą Starszą Krzysztofą Babraj, bracia albertyni z Bratem Starszym Franciszkiem Grzelką, przedstawiciele Towarzystwa Pomocy



z prezesem Bogdanem Aniszczykiem i władze samorządowe Słupcy. Msza św. odprawiana była na ołtarzu polowym przy kościele parafialnym. Siostry z prowincji poznańskiej ude-

korowały ołtarze w kościele i na zewnątrz, przygotowały montaż słowno-muzyczny o Bracie Albercie, rozprowadzały książki i figurki św. Brata Alberta.

Przed błogosławieństwem końcowym parafianie wręczyli siostron pamiątkowy dar – obraz p. W. Wojtasa, przedstawiający wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego z Sanktuarium Krzyża Świętego w Słupcy.

Droga Krzyżowa. W sobotę 20 października mieszkańcy przytuliska, prowadzonego przez braci, uczestniczyli w Drodze Krzyżowej w Kalwarii Zebrzydowskiej. W spotkaniu zorganizowanym przez Duszpasterstwo Trzeźwości Archidiecezji Krakowskiej modliły się osoby uzależnione, ich rodziny, a także ci, którzy angażują się w posługę wobec uzależnionych i ich rodzin.

Spotkanie formacyjne dla siostr i braci pracujących z ubogimi

22-24 października b.r., Kraków, Woronicza 10. W sympozjum pod hasłem: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” uczestniczyło ponad 40 siostr i blisko 20 braci – bezpośrednio posługujący bezdomnym oraz znajdujący się na pierwszych etapach formacji.

W poniedziałek 22.10.2012 r. o 15.00 Mszę św. z homilią odpra-

wił ks. Andrzej Demitrów, który też wygłosił później referat w oparciu o mowę eucharystyczną z Ewangelii św. Jana – „Troszczcie się o pokarm, który trwa na wieki”. Wieczorem siostry i bracia adorowali w ciszy Najświętszy Sakrament.

Wspólna Eucharystia, modlitwa brewiarzowa i adoracja podczas całego sympozjum pozwalały głębiej



przeżywać wysłuchane treści. Dawały też poczucie jedności albertyńskiej rodziny, która próbuje służyć potrzebującym w tym samym duchu, zrodzonym z niepowtarzalnej charyzmy św. Brata Alberta.

We wtorek do południa referaty wygłosili: Brat Starszy Franciszek Grzelka – „Sposoby radzenia so-





bie z problemami ubogich w ujęciu św. Brata Alberta” i Siostra Starsza Krzysztofa Babraj – „Sposoby radzenia sobie z problemami ubogich w ujęciu bł. Bernardyny Jabłońskiej”.

Po południu siostry i bracia pracujący w jadłodajniach dla ubogich, świetlicach środowiskowych, domach dla matek samotnie wychowujących dzieci i przytuliskach prezentowali krótko swoje placówki, dodając czasem do formalnego opisu barwne „obrazki z życia”. Była to szeroka



panorama dzieł, pomagająca docenić ogrom wysiłku wkładanego przez Zgromadzenia w różnorodne próby wcielania albertyńskiego charyzmatu w życie i niesienia potrzebującym realnego wsparcia.

W środę Mszę św. odprawił ks. Mirosław Żak, wieloletni duszpasterz trzeźwości w archidiecezji krakowskiej. Przybył wraz z p. Wacławem, który po wykładzie ks. Żaka na temat: „Miłosierdzie wobec osób uzależnionych od alkoholu” dał świadectwo życia w trzeźwości po ponad 20 latach wyniszczającego picia. Kolejny referat o uzależnieniach oraz formach wsparcia wygłosił dr Andrzej Kowal, psychiatra, który kilkanaście lat był



ordynatorem na oddziale odwykowym w szpitalu im. Babińskiego. Wykłady przeradzały się w dyskusje, w których stawiano najtrudniejsze pytania o takie sposoby postępowania z ubogimi, które by ich nie poniżały ani nie uzależniały od udzielanej pomocy.

Ufamy, że materiały z sympozjum uda się opublikować w specjalnym wydaniu „Głosu Brata Alberta” i że, zgodnie z zapowiedzią Siostry Starszej, było to pierwsze, ale nie ostatnie wspólne spotkanie formacyjne sióstr i braci na tematy dla obu zgromadzeń albertyńskich najważniejsze.

...w Towarzystwie Pomocy...?

FEANTSA (Europejska Federacja Organizacji Krajowych Pracujących z Osobami Bezdomnymi), do której należy między innymi nasze Towarzystwo, uruchomiła kampanię „Poverty is Not a Crime” („Ubóstwo nie jest przestępstwem”), która przeciwstawia się przypadkom karania osób bezdomnych grzywnami, a nawet więzieniem, za przebywanie w przestrzeni publicznej, nocowanie pod gołym niebem i w miejscach niemieszkalnych, czy wreszcie za zbieranie surowców wtórnych.

Kampania jest reakcją na nasilający się problemem kryminalizacji zjawiska bezdomności na Węgrzech oraz coraz powszechniejszą w wielu miastach Europy praktykę odmawiania osobom bezdomnym dostępu do przestrzeni publicznych.

Wprowadzanie tak drakońskich praw jest okrutne, gdyż dotyczą one osób najbiedniejszych, jest także nieefektywne, gdyż uczynienie bezdomnych „niewidzialnymi” poprzez odsunięcie ich od reszty społeczności nie przyczynia się w żaden sposób do rozwiązania problemu bezdomności. Jest to wreszcie rozwiązanie bardzo drogie – władze publiczne ponoszą znacznie większe koszty na czynności związane z aresztowaniem, osą-

dzeniem i ewentualnym osadzeniem w więzieniu osób bezdomnych, niż na odpowiednie dla nich zakwaterowanie i opiekę.

Szczegółowe informacje na stronie www.povertyisnotacrime.org

1%. Ruszają przygotowania do kolejnej kampanii 1%. Jako organizacja pożytku publicznego staramy się co roku zachęcić podatników do odpisu na rzecz Towarzystwa. W tym roku również będziemy przygotowywali się do tego wydarzenia. Już dzisiaj zachęcamy Państwa do oddania 1% na rzecz pomocy najuboższym.

Kalendarze. Już są dostępne kalendarze na rok 2013. Jak co roku przygotowane zostały w dwóch wersjach – jedna przedstawia płaskorzeźbę św. Brata Alberta autorstwa prof. Gustawa Zemły, druga to obraz „Dzieci w sadzie” Beaty Anny Topolińskiej. Zachęcamy do zakupu!

e-Biuletyn. Towarzystwo Pomocy od maja 2012 publikuje e-Biuletyn, krótki, treściwy Biuletyn-newsletter publikowany na naszej stronie WWW. bratalbert.org. Ekonomiczny, ciekawy, nowatorski, zawierający najważniejsze wydarzenia z całego Towarzystwa. Wersja elektroniczna przygotowana jest również do wydruku, dlatego zapraszamy do lektury zarówno wirtualnej jak i tradycyjnej.

Spotkanie kierowników schronisk odbyło się w dniach 1-3 października 2012 w Rochnie k. Pabianic



Spotkanie Jasnogórskie odbyło się w tym roku w dniach 12-14 października. Tym razem gościliśmy u sióstr szarytek przy ul. św. Barbary w Częstochowie. Rekolekcje prowadził zaproszony specjalnie na tę okazję o. Władysław Bodziony z Lubaszowej na Podkarpaciu. Gościem specjalnym był nasz Asystent Kościelny Bp Edward Janiak.

Sprawozdanie. Od niedawna na naszej stronie www.bratalbert.org.pl dostępne jest sprawozdanie za rok 2011. Szczegółowe, dopracowane graficznie, które można wydrukować i dokładnie przeczytać. Zachęcamy Państwa do zapoznania się z nim.

Nowy Ordynariusz Diecezji Kaliskiej. 12 września J. Eksc. bp Edward Janiak został nowym ordynariuszem Diecezji Kaliskiej. Serdecznie gratulujemy i życzymy błogosławieństwa Bożego na tej nowej drodze posługi biskupiej!

Talerz Miłosierdzia. 17 listopada rusza ogólnopolska kampania „Talerz Miłosierdzia” organizowana przez Towarzystwo Pomocy i Fundację „Bliżniemu swemu...”, działającą na rzecz Towarzystwa. Jej celem jest zebranie funduszy na działalność statutową Towarzystwa oraz uświadomienie i uwrażliwienie społeczne na potrzeby tych najuboższych. Do akcji przyłączyli się artyści plastycy, których prace przygotowane specjalnie na tę okazję będzie można nabyć podczas licytacji. Talerze wykonane zostały w Fabryce Porcelany w Ćmielowie, a chlebki miłosierdzia – pierniki przez Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe GRAN-PIK. Zachęcamy Państwa do zakupu zarówno talerzyka jak i chlebka, gdyż cel jest szczytny.

Cała kampania trwać będzie do świąt Bożego Narodzenia, a jej ambasadorami artystycznymi są m.in. Grażyna Torbicka, Magda Abakano-wicz, Rafał Olbiński, Wojciech Kilar, Krzysztof Zanussi.

Szczegółowe informacje na temat akcji charytatywnej „Talerz Miłosierdzia” znajdują się pod adresem: www.talerz.org.



Wrażenia nowej misjonarki

s. Agnieszka CHWALCZUK

We wrześniu minął rok odkąd po raz pierwszy przyjechałam na Syberię. Przez ten rok wiele razy przeżywałam coś po raz pierwszy. Pierwszy raz leciałam samolotem, pierwszy raz w życiu mieszkam w innym kraju, posługuję się na co dzień obcym językiem, a dokładniej mówiąc: próbuję się porozumieć w innym języku, co rodziło i rodzi szereg zabawnych sytuacji... Życie poza ojczystym krajem z wielokrotnie nowe przeżycia dotyczące kontaktu z odmienną kulturą. Jadąc na Syberię niczego sobie nie wyobrażałam, miałam świadomość, że w moim życiu otwiera się jakby nowy rozdział, który owiany jest tajemnicą! Wiedziałam, że muszę pokonać prawie 7000 kilometrów, że różnica czasowa wynosi 7 godzin, ale to tylko potwierdzało przekonanie, że niczego nie można sobie wyobrazić, trzeba poczekać na osobiste doświadczenia. Najważniejszy był fakt, że jechałam do domu, w którym czekały na mnie współsiostry, tak samo jak ja pragnące służyć Bogu, wypełniając albertyński charyzmat.

Kiedy przyjechałam do Usola Syberyjskiego otoczyła mnie życzliwość i dobroć ludzi, wśród których tutaj żyjemy i pracujemy. Wszyscy pytali czy mi się podoba i czy nie zmarzłam, chociaż było jeszcze bardzo ciepło – i co najważniejsze, czy zostanę! Duże wrażenie wywarła na mnie otwartość i prostota tutejszej ludności.

Z dnia na dzień poznawałam warunki panujące w naszym ok. 83.000 mieście i przyznaję, że można tutaj doznać czegoś w rodzaju poczucia „cofnięcia w czasie”. Infrastruktura miasta jest bardzo zaniedbana, wiele dzielnic pozbawionych jest bieżącej wody i kanalizacji. Rodziny, którym posługujemy, żyją w bardzo ubogich warunkach mieszkaniowych. Dzieci wychowują się najczęściej w jednopokojowych mieszkaniach, gdzie żyje cała rodzina. Jedyne meble to łóżka, stół, kilka taboretów. Nie ma mowy o biurku do odrabiania lekcji i o za-





bawkach. Jeszcze wiele można pisać, by nakreślić warunki bytowe naszych dzieci i młodzieży, ale należałoby poświęcić temu oddzielny artykuł...

Nasza tutejsza działalność polega na prowadzeniu świetlicy dla dzieci i młodzieży oraz przygotowywaniu w domu ciepłego posiłku dla nich. Oczywiście zajmując się dziećmi pracujemy również z ich rodzicami, pedagogami szkolnymi, starając się by nasz system pomocowy był jak najbardziej skuteczny. Kiedy spotkałam nasze dzieciaki urzekły mnie swoją urodą, ale jednocześnie miałam ochotę umyć ich umorusane buzie, rączki, poobcinać paznokcie... Są to dzieci po prostu zaniedbane przez rodziców, a najczęściej przez samotną matkę obciążoną dodatkowo jarzmem

choroby alkoholowej. Zadziwiło mnie, że dzieci około południa przychodzą do naszej świetlicy jeszcze na czczo, że ich przysmakiem są po prostu gotowane ziemniaki, że szklanka mleka to rarytas, na który nie stać ich rodziców, że w domu nie mają chleba...

Nasza świetlica i dom są dla nich oazami. Tutaj mogą kilka godzin spędzić w normalnych warunkach. Tutaj zawsze jest ktoś, kto spyta jak się czujesz, co zdarzyło się w szkole... Ktoś kto po prostu poświęci swój czas, uwagę i okaże troskę. A tego im najbardziej brakuje. Mogą się również najeść do syta, podzielić problemami i radościami oraz wspólnie się pobawić. Proponujemy im szereg różnych zajęć: rozmaite prace ręczne, gry, zabawy, zajęcia informatyczne, mu-

zyczne, teatralne, sportowe. Staramy się czynić czas pobytu w świetlicy na tyle atrakcyjnym, by dzieci przychodziły do niej, a nie błąkały się po ulicy, która może im zaoferować tylko jak najszybsze wejście na drogę uzależnień i przestępczości. Kierujemy nasze wychowawcze i pomocowe starania w tym kierunku, by dzieci otrzymały wykształcenie i nie powieliły patologicznych wzorców swego środowiska rodzinnego.

Po raz pierwszy również żyję wśród ludzi, którzy nie znają Boga. Tylko niewielki procent mieszkańców Usola, to prawosławni. Do naszej, katolickiej parafii pw. św. Rafała Kalinowskiego należy ok. 80 osób. Przytłaczająca większość ludności to ateści, ofiary poprzedniego systemu. Dlatego nie dziwi fakt, że większość dzieci przychodzących do nas nie jest nawet ochrzczona. Dzięki kontakto-

wi z nami mają okazję i możliwość zetknąć się z rzeczywistością wiary. Porozmawiać, uczestniczyć w katechizacji i w konsekwencji wybrać życie z Chrystusem, Jest to długi, ale owocny proces. Po 11 latach pracy siostr już kilkoro ze świetlicowych dzieci przyjęło chrzest, a dorastając na drodze wiary niektórzy z nich już wzięli ślub i oczekują potomstwa. Kręcą się łązy w oczach, kiedy dzieci łapią nas za krzyż, który nosimy na piersi i pytają: kto to? Lub kiedy starsze rodzeństwo uczy młodsze jak poprawnie uczynić znak krzyża.

Ten pierwszy rok na Syberii był bardzo bogaty w nowe, ważne doświadczenia. Dziś mogę śmiało powiedzieć, że Syberia mnie pokochała i że ja pokochałam ją! Przede wszystkim dlatego, że dzieło Brata Alberta jest tutaj ogromnie potrzebne, a miłość i dobroć rodzą takie same owoce.

Konto na misje:
9210 2028 9200 0059 0200 2271 81





OSTROŻNOŚCI

W 1912 roku Brat Albert wydał małą 12-stronicową książeczkę, zawierającą *Przestrogi* św. Jana od Krzyża, której nadał tytuł *Ostrożności*. Przygotował także jednokartkowe streszczenie, które każda siostra czy brat mogli otrzymać do osobistego użytku. Poniżej znajduje się fragment rękopisu (przypuszczam, że br. Józefa – Ludwika Biesiekierskiego, który wspominał, że był z Bratem Albertem w Czernej, gdzie o. Rafał Kalinowski wypożyczył im dzieła św. Jana od Krzyża, a Brat Albert zlecił mu ich tłumaczenie z hiszpańskiego na polski¹).

Na rękopisie widać znamienne po-

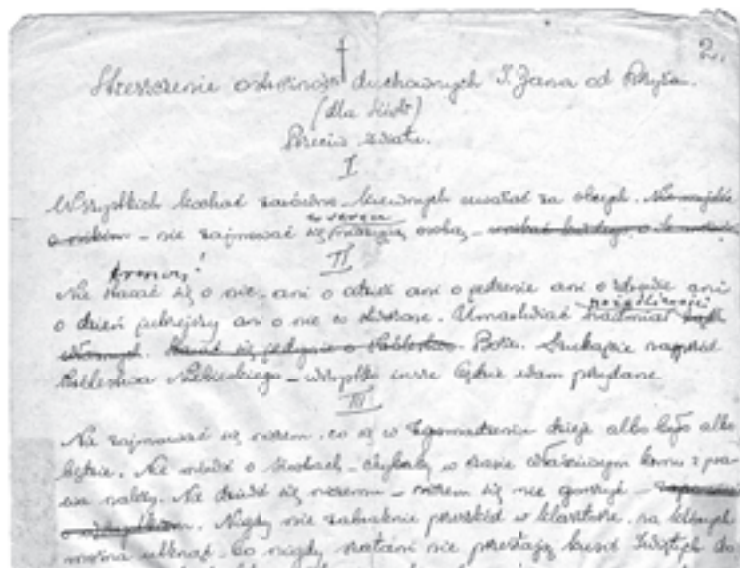
prawki, naniesione ręką Brata Alberta: – w zdaniu: „nie zajmować się niczyją osobą” dopisane zostało: „w sercu” („nie zajmować się *w sercu* niczyją osobą” – czyli chronić się przed tym, by ktoś zajął w sercu miejsce Pana Boga);

– zdanie: „nie starać się o nic” zostało zamienione na „nie *troszczyć* się o nic” (zapewne w znaczeniu niewłaściwej troski – *starać* się trzeba, ale nie zamartwiać!);

– w potrójnym zdaniu: „nie dziwić się niczemu – niczem się nie gorszyć się – zapomnieć o wszystkim” – skreślony został ostatni człon (może po to, by zbyt gorliwi nie zaczęli realizować go dosłownie, np. w stosunku do swych obowiązków?

s. Agnieszka Koteja

¹ zob. „Głos Brata Alberta” nr 3/1938, APKB w Czernej, sygn. AŚRK 124, Opinie o St. B. Rafale Kalinowskim, k. 131).



Ostrożności św. Jana od Krzyża w Zgromadzeniach św. Brata Alberta (cz. I)

Referat wygłoszony podczas spotkania z siostrami

s. KRZYSZTOFA BABRAJ,
przełożona generalna sióstr
albertynek

1. Św. Jan od Krzyża – kim był?

Urodził się w 1542 roku w Fontiveros, miejscowości niedaleko Avila w Hiszpanii. Jego rodzina z powodu bardzo wczesnej śmierci ojca żyje w niedostatku, kilkakrotnie zmieniając miejsce zamieszkania w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Jan był najmłodszy; starszy od niego Ludwik zmarł w wieku dziecięcym. Matka i najstarszy brat Franciszek z żoną mimo ubóstwa wiele pomagają potrzebującym. Cała rodzina boleśnie przeżywa śmierć kilkorga dzieci Franciszka. Sam Jan de Yepes ciężko pracuje, by się utrzymać, pomagać innym i równocześnie się uczyć. Posługując w szpitalu jako pielęgniarz, podejmuje studia humanistyczne. Studiuje w kolegium jezuitów w Medina del Campo, po czym w 1563 roku wstępuje do zakonu karmelitów, gdzie chciał zrealizować



swoje pragnienie życia kontemplacyjnego oraz nabożeństwo do Matki Bożej.

Po rocznej próbie składa śluby, spragnio-

ny jednak większej samotności myśli o przejściu do kartuzów. Wtedy właśnie spotyka św. Teresę z Avila. To ona pokazuje mu drogę dojścia do wysokiej kontemplacji bez konieczności opuszczania Zakonu Karmelitańskiego. Tak rozpoczyna reformę karmelitańską z dwoma braćmi w 1568 roku, zakładając nowy klasztor reformowany w miejscowości Duruelo. Wtedy też zmienia sobie przydomek do imienia: Jan od św. Macieja staje się Janem od Krzyża. Przeżywa w całej rozciągłości niepokoje związane z reformą oraz bardzo dotkliwe więzienie (9 miesięcy w latach 1577-78), w którym paradoksalnie zakosztował tego, co boskie i spotkał Boga w swoim życiu. W więzieniu w Toledo powstają pierwsze poematy: *Pieśń duchowa*, *Znam*



NAUKI I OSTROŻNOŚCI DUCHOWNE ŚW. JANA OD KRZYŻA

Trzech ma nieprzyjaciół człowiek, których zwyciężyć należy: świat, szatana i ciało.

I Przeciw światu:

1. Wszystkich kochać zarówno, krewnych uważać za obcych. Nie zajmować się w sercu niczyją osobą.

2. O nic się nie troszczyć, ani o pokarm, ani o odzienie, ani o zdrowie, ani o dzień jutrzejszy, ani o żadną rzecz stworzoną. „Szukajcie Królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam przydano” (Mt 6, 38).

3. Nie zajmować się niczym, co się w Zgromadzeniu dzieje, albo było, albo będzie. Nie mówić o braciach, chyba komu z prawa mówić należy i we właściwym czasie. Niczemu się nie dziwić, niczym się nie gorszyć.

A pomnij też i na to, co powiedział św. Jakub Apostoł (I. 26): »A jeśli kto mniema, że jest pobożnym, nie powściągając języka swego... tego nabożeństwo próżne jest«.

dobrze źródło. Po ucieczce z więzienia udaje się do Andaluzji, gdzie nastroje karmelitów dawnej obserw wobec karmelitów reformowanych są bardziej umiarkowane. W tym czasie był przełożonym klasztorów, kierownikiem duchowym i pisarzem.

W ostatnim okresie życia został przez nieprzychylnych mu braci pozbawiony wszelkich urzędów i oczerniony. Udaje się na pustelnię, ale z powodu choroby musi ją opuścić, aby się leczyć. Umiera w 1591 roku, a to co najwspanialsze w jego życiu pozostaje okryte tajemnicą. To ukrycie wydaje się jakby planem Bożym wobec jego osoby.

Wielu ludzi, przede wszystkim osób konsekrowanych, poszukujących drogi swego powołania i sensu życia, zwraca się obecnie do św. Jana od Krzyża z wołaniem, aby pomógł im zaspokoić ich mistyczną „ciekawość”. Jego życie, chociaż upłynęło w innym kontekście społecznym i politycznym, było pełne blasków i cieni, przeciwności, jasnowidzeń i ciężkich walk. Na wszelki dostępny sobie sposób szukał Boga na ciemnej drodze nocy wiary. Dzięki temu surowemu programowi życia jest przyjmowany i dzisiaj życzliwie, gdyż to, o czym mówi, przystaje do rzeczywistości; pokrywa się z życiem, ukazuje drogę zdobycia cennych wartości. Jest to prawdziwy mistyk i kontemplatyk. Przyjmuje dary Boże jako swoje powołanie i oddaje do dyspozycji Boga całe swoje życie i wszystkie

swoje ludzkie umiejętności. Pragnąc zostać świętym, zostawił wszystko – postawił na Boga. Dzisiaj po prawie pięciu wiekach jego nauka jest nadal aktualna, a nawet odkrywamy w niej coraz to nowe horyzonty, ponieważ Boży dar nigdy się nie przedawnia, a raczej coraz bardziej się uwydatnia. Lektura dzieł św. Jana od Krzyża wymaga wysiłku, ale gdy ktoś przeżyje w swoim życiu trzy lub cztery bolesne rozdarcia, z powodzeniem zrozumie je w całej rozciągłości jako bratnia dusza. Św. Jan od Krzyża jest wymagający, ale też swoim programem „łamiącym kości”, nastawionym na odnowienie całej osoby, poszerza naszego ducha, daje nam impuls do przekraczania samych siebie.

Jego życie i nauka czytana w zestawieniu z treściami, o których mówi Chrystus w Ewangelii, nabiera jasności i jest przez nas rozumiana właściwie. A mianowicie: *Kto chce za Mną iść, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i Mnie naśladuje* (zob. Mt 17, 24; Mk 8, 34; Łk 9, 23); *Kto nie wyrzeka się wszystkiego co posiada, nie może być Moim uczniem* (Łk 14, 26). Właściwe rozumienie swoich tajemnic Bóg zastrzega dla człowieka wierzącego, pokornego i wielkodusznego, który nie zawaha się oddać całkowicie swego życia dla Jego Miłości. Należy pamiętać, że doskonałość mistyczna jest istotnym celem życia chrześcijańskiego,

jakkolwiek stopień zjednoczenia mistycznego i jego sposób ujawniania się jest inny u różnych świętych. Kto się odda Bogu całkowicie, ten posiada Go w sposób całkowity, jaki tylko jest dostępny stworzeniu. *Zawsze Bóg odkrywał przed ludźmi skarby swej mądrości i ducha, lecz teraz, gdy zło więcej odstania oblicze, On hojniej je odkrywa*¹.

2. Czym są przestrogi Św. Jana od Krzyża?

Są to rady i wskazówki podyktowane przez roztropność, które powinna zachować każda osoba zakonna, aby bez szwanku, a przede wszystkim z korzyścią, przejść przez najczęściej spotykane w życiu zakonnym trudności. *Przestrogi*, przeznaczone dla osób żyjących we wspólnocie zakonnej, zostały napisane pomiędzy rokiem 1579 a 1581 dla karmelitanek bosych w Beas. Sam św. Jan wpajał je też wszystkim braciom żyjącym w klasztorach męskich, a dowodem na to jest fakt skierowania tych przestróg w wybranych treściach do pewnego konkretnego zakonnika, w tym celu, aby mógł osiągnąć doskonałość.

Święty opierając się na tradycyjnej ascetyce, sprowadza niebezpieczeństwa na drodze życia duchowego

¹ Św. Jan od Krzyża, *Dzieła (Słowa światła i miłości. Sentencja I)*, Kraków 1986, s. 87.



II

Przeciw czartu:

Ponieważ czart zwykle kusi Zakonnika do grzechu pod pozorem dobrego, masz się mieć szczególnie na baczności względem tego, co ci się dobrem wydaje i dlatego:

1. Nie zaczynaj żadnej sprawy, choćby wydawała ci się najlepszą, chyba z posłuszeństwa. „Lepsze bowiem posłuszeństwo, niżli ofiary” (I Król. XV. 22). Nie do Zakonnika należą jego sprawy, ale do przełożonych. Kto w Zakonie czyni wolę własną, ten czas traci nadaremnie.

2. Jakikolwiek by był twój przełożony, masz w nim Boga upatrywać, bo względem ciebie Jego miejsce zastępuje; inaczej jest posłuszeństwo ludzkie, bez zasługi nadprzyrodzonej, jeśli słuchasz przełożonego dla naturalnych jego przymiotów. Ma ci być obojętnym, kto jest twoim przełożonym.

Upokarzać się w myślach, słowach i uczynkach, ciesząc się z dobra bliźniego więcej, aniżeli z dobra własnego. Pragnij, aby drudzy mieli przed tobą pierwszeństwo, szczególnie ci, do których mniejszą masz skłonność. Czyń wspańiałomyślnie, co będzie w twej mocy, ażeby tak było istotnie.

w życiu zakonnym do trzech kategorii i podaje środki zaradcze, jakie można stosować w walce na tych trzech frontach, zasłaniając się nimi jak tarczami. Wszystkie przestrogi posiadają zabarwienie negatywne, co wynika z natury przestrogi, której celem jest ostrzeganie człowieka przed niebezpieczeństwem. Św. Jan od Krzyża pokazuje konsekwencje ustosunkowania się do nich: jeżeli człowiek będzie je stosował, obiecują osiągnąć świętość i pokój Ducha Świętego, ale jeżeli człowiek nie będzie ich stosował, czeka go upadek i rozgoryczenie. A więc: życie lub śmierć.

Są osoby, którym św. Jan od Krzyża i jego przestrogi duchowe wydają się wyobcowane z pospolitych warunków codziennego życia. Jeżeli jednak osoba zakonna, traktująca poważnie swoje życie duchowe, rozważy ich zasadność, przyzna rację Świętemu. Okazuje się on doskonałym obserwatorem ludzi i ich sytuacji życiowych, a szczególnie zakonników i zakonnic. To, co mówi, mówi z doświadczenia i to podwójnego: widzi zagrożenia i również widzi smutne konsekwencje w życiu tych, którzy zlekceważyli w zakonie ten sposób postępowania. Dostrzega z przykrością częstą rzeczywistość tworzenia się małego zamkniętego „światka”, posiadającego w wielu wypadkach te same cechy, co w świecie zewnętrznym, wśród ludzi świeckich. Charakterystyczną

cechą takiego „światka” jest szukanie korzystnej pozycji społecznej, np. stanowiska czy nawet konkretnej lepszej celi zakonnej, a także zamartwianie się życiem politycznym, zbytnia troska i niepokój o sprawy domowe. Duch tych zakonników dziecinnieje z powodu przywiązywania wielkiej wagi do drobnostek i rzeczy świeckich.

Święty mówi z niepokojem o tarciach we wspólnocie zakonnej związanych z codziennym współżyciem. Życie wspólnotowe jest po to, aby zakonników kształtować i to dokonuje się nawet bez naszej woli. Zakonnicy drażnią się wzajemnie brakiem delikatności, różnicą poglądów, gustów i temperamentów, gorszą się przeciećnością zakonników oraz poszczególnych wspólnot, co często tłumi w nich każdy zryw osobistej wielkoduszności. W takich okolicznościach prowadzenie właściwego życia duchowego kosztuje podwójnie, ponieważ chodzi o podtrzymanie własnej pracy nad sobą oraz pokonanie oporu ze strony otoczenia. Inni również będą nadużywać naszego wysiłku. Św. Jan od Krzyża ma taką radę na ten problem: *Bóg powołuje osoby zakonne do klasztoru po to, aby je doświadczać. Dlatego nie chce, aby im brakowało wszelkiego rodzaju prób, pochodzących ze strony pokus, szatana, osób czy też różnego rodzaju rzeczy*². Pewnemu zakonnikowi, który

zgorszony rozluźnionym życiem innego zakonnika przyszedł do św. Jana od Krzyża, by mu o tym powiedzieć, Święty dał taką odpowiedź: *Czy myślisz, ojcze, że wszyscy przychodzą do zakonu, aby się zbawić?*

Prestrogi mówią o tym, co chcą powiedzieć, i nic więcej. Nasze relacje w zakonie mają być regulowane pokorą i miłością. Powinniśmy się cieszyć z dobra innych i stawiać ich wyżej od siebie, co ma wypływać ze szczerego serca. Mamy to czynić szczególnie wobec tych, którzy są mniej sympatyczni, bo inaczej nie dojdziemy do prawdziwej miłości.

Niektórzy dopatrują się problemów w pierwszej przestrodze, dotyczącej jednakowej miłości do wszystkich, bez wyróżniania w jakikolwiek sposób naszych krewnych, co wydaje się im czymś przeciwnym naturze. Dotyczy to szczególnie dóbr doczesnych, czyli troski o zaspokojenie potrzeb materialnych rodziny czy взгляд na pochodzenie, stanowisko. Inni cierpią z powodu problemów dotyczących znoszenia braków przełożonego, dokuczliwości ze strony postępowania współsiostry czy współbrata. W życiu zakonnika wiara powinna zastąpić osobisty egoizm: *tak by było ci obojętne, kto będzie twoim przełożonym*. Nie chodzi o postawę bierności i braku troski o dobro wspólne, ale o zdobywanie heroicz-

² Federico Ruiz Salvador OCD, *Św. Jan od Krzyża*, Wydawnictwo Karmelitów



Przez to ćwiczenie się w pokorze pokonasz szatana i precz go odrzucisz, a sobie wysłużysz świętą radość serca.

III

Przeciw sobie samemu:

1. Pamiętaj, że po to przyszedłeś do Zakonu, żebyś był ćwiczony i naginany przez wszystkich Braci: wszyscy, ilu ich jest w Zgromadzeniu, są od Boga naznaczeni, żeby cię doskonalić – jedni przez słowa, drudzy uczynkiem, inni przez sądy, które o tobie wydają – ty zaś masz się wobec tego zachować, jak posąg w ręku rzeźbiarza. Inaczej nie zdołasz żyć z braćmi w zgodzie, ani uzyskać świętego spokoju.

2. Żadnej czynności nie opuszczaj dla tego, iż masz do niej wstręt. Nie wykonuj żadnej dla przyjemności, którą w niej znajdujesz, jeżeli cię nie obowiązuje na równi z tamtą, która ci się nie podoba. Inaczej siły woli nie zdobędziesz.

3. Abyś nigdy w ćwiczeniach duchownych nie uważał na to, co ci w nich smakuje i dla tego je podejmował, a nie unikał tego, co w nich wydaje ci się uciążliwym i niesmacznym. Inaczej nie pozbędziesz się miłości własnej i miłości Bożej nie pozyskasz.

nej miłości chrześcijańskiej poprzez znoszenie dokuczliwości płynącej ze wspólnego życia w zakonie.

Przestrogi są niezbyt obszerne w treści, mają na celu ukazanie drogi bardzo ważnej w życiu każdego zakonnika. Droga ta prowadzi do osiągnięcia świętego skupienia, ogołocenia i ubóstwa duchowego, gdzie człowiek zażywa spokoju i wytchnienia w Duchu Świętym oraz dochodzi do zjednoczenia z Bogiem. Poszczególne sytuacje życia zakonnego wspólnotowego zostały przez Świętego zinterpretowane jako konkretne sposoby realizacji *nocy biernej ducha*, wraz z całą jej skutecznością. Każda z nas podjęła życie zakonne dla Boga i po to, by być Jego wyłączną własnością i Oblubienicą. Tak wielkich dóbr nie zdobędzie się na drodze życia bez wysiłku i duchowej walki. Nigdy o tym nie zapominajmy, gdy w sercu budzi się wątpliwość co do słuszności obranej drogi.

Według *Przestróg* środkami do osiągnięcia celu życia duchowego są: nadzieja – przeciwko światu, wiara – przeciwko szatanowi, miłość – przeciwko egoizmowi i zmysłowości. Cierpliwość płynąca z wiary nie jest ślepotą i dlatego nie wszystko, co dzieje się we wspólnocie należy tłumaczyć jako doświadczenie Boże. Jeżeli braki w życiu wspólnotowym przekraczają granice i prowadzą do gaszenia wszelkiego zapалу na drodze życia duchowego, należy to radykalnie

przerwać po odpowiednim rozeznaniu z kierownikiem duchowym. Św. Jan od Krzyża bardzo cierpiał z powodu zakonników nieposiadających szerszego sposobu patrzenia. Życie zakonne jest złożone z drobnych gestów i powtarzających się tych samych zajęć. Wymaga tego, by każdy dzień rozpoczynać z nową nadzieją i nowym zrywem heroicznej miłości, połączonej z trwałą i nieustanną wiernością, by było życiem doskonalącym. Bez tej codziennie odnawianej świadomości, że żyjemy oddani Bogu i dobru, z duszą przepełnioną troską o Kościół, o ludzkość, życie zakonne stanie się ponure i niehumanitarne, a nawet może się wydawać klątką dla osób wzajemnie ze sobą rywalizujących.

3. Przestrogi św. Jana od Krzyża w życiu św. Brata Alberta

Ojciec Rafał Kalinowski, karmelita bosy, ofiaruje Bratu Albertowi książkę, która miała stać się kamieniem węgielnym jego życia duchowego: francuskie tłumaczenie dzieł św. Jana od Krzyża. Od pierwszego zetknięcia z wielkim mistykiem hiszpańskim zdaje się św. Bratu Albertowi, że czyta w powiększeniu dzieje własnej duszy. Nareszcie ktoś podarował mu klucze do jego doświadczeń duchowych – przewodnik, którego potrzebował. Aby móc zrozumieć olśnienie Brata Alberta, jakiego doznał i uniesienie

radością przy czytaniu dzieł św. Jana od Krzyża, trzeba by samemu przejść cierpienia, które on przeszedł – *Byłem przytomny, nie postradałem zmysłów, ale przechodziłem okropne męki i katusze i skrupuły najstraszniejsze*³.

Brat Albert zanadto się naszamotał w lęku i samotności, aby nie przyjąć godnie „tego skarbu”, jakim była *Droga na Górę Karmel* oraz maleńka, dwunastostronicowa książeczka, będąca (w odniesieniu do życia zakonnego) streszczeniem tamtej pierwszej – *Przestrogi duchowne* św. Jana od Krzyża. Przełożył je i objaśnił z języka francuskiego pod tytułem *Ostrożności* i oddał je swoim Zgromadzeniom jako najdroższą po ubóstwie spuściznę po sobie, by *przynajmniej raz na tydzień robili z niej rachunek sumienia, czy są wierni jej wskazaniom*⁴. Powtarzał często: Jeżeli zachowacie *Ostrożności*, będziecie święte.

Dlaczego tak bardzo ukochał św. Jana od Krzyża? Bo św. Jan od Krzyża to jeden z największych piewców wiary. Św. Brat Albert widzi w jego nauce urzeczywistnienie tych ideałów, które w nim nurtowały. *Brat Albert cokolwiek czynił, czynił nie oglądając się na nic i z całkowitym oddaniem. A taką właśnie całkowitość [ewangeliczny radykalizm] znalazł*

³ Michalski K., *Brat Albert*, Kraków 1986, s. 49.

⁴ O. Bernard od Matki Bożej, k.b., *Duchowość Brata Alberta*, Kraków 1938, s. 142.



w książce św. Jana od Krzyża. Tam nie ma żadnych kompromisów, lecz kateoryczne: albo, albo – albo odwaga, męstwo, poświęcenie i... wejście na szczyt najwyższej doskonałości, albo wahanie, niezdecydowanie, pół-środk i... pozostanie na zawsze karłem na nizinie przeciętności. Brat Albert zobaczywszy mistrza tak doskonałego i tak mu odpowiadającego, poszedł za nim bez wahan⁵.

Droga zjednoczenia się z Bogiem opiera się na jednej niezbędnej rzeczy, tj. na umiejętności prawdziwego zaparcia się siebie tak co do zmysłów, jak i co do ducha, na cierpieniu dla Chrystusa i unicestwieniu się we wszystkim⁶. Przez tę praktykę więcej się czyni i więcej zdobywa, niż przez wszystkie inne ćwiczenia. Przestrogi doktora mistycznego są pełnym traktatem doskonałości chrześcijańskiej i zakonnej. Nie trzeba ani cudów, ani pokut nadzwyczajnych – Przestrogi wystarczą nie tylko do zbawienia, ale i do wysokiego stopnia świętości. Kto w duchu i prawdzie spełnia każdą z tych Przestróg, będzie wielkim świętym.

* * *

Wszystkie szkody, jakie dusza ponosi, pochodzą od trzech jej nieprzy-

jaciół, którymi są: świat, szatan i ciało. Św. Jan przez „świat” rozumie osoby (z wyjątkiem nas samych i szatana) i rzeczy.

Pierwsza przestroga przeciw światu

Św. Brat Albert kochał ludzi, ale pragnął oderwać serce od przywiązań ludzkich, aby uczucia naturalne nie stały się mu powodem do zła. Wyrzeczenie się sztuki, odrzucenie światowej kariery, stały się dla Brata Alberta przeciwstawieniem się temu wszystkiemu, co odciąga od Boga. Adam Chmielowski tak pisze w liście do Lucjana Siemieńskiego, swojego dobrodzieja: *Czy sztuce służąc, Bogu też służyć można? Chrystus mówi, że dwóm panom służyć nie można...*⁷. A w liście do Heleny Modrzejewskiej: *Już nie mogłem znieść tego złego życia, którym nas świat karmi [...]. Świat, jak złodziej, wydziera co dzień i o każdej godzinie wszystko dobre z serca, wykrada miłość do ludzi, wykrada spokój i szczęście, kradnie nam Boga i niebo. Dla tego wszystkiego wstępuję do zakonu; jeżeli dusze bym stracił, cóżby mi zostało?*⁸. Z kolei do przyjaciela Józefa Branta pisze: *W myślach o Bogu i przyszłych*

⁵ Tamże, s. 144.

⁶ Jan od Krzyża, *Dzieła (Droga na Górę Karmel*, ks. 2, rozdz. 7, 8), s. 193.

⁷ *Pisma Adama Chmielowskiego – św. Brata Alberta*, Kraków 2004 (List 17), s. 60.

⁸ Tamże (List 26), s. 78.

rzeczach – znalazłem szczęście i spokój – którego daremnie szukałem w życiu [...] Kładę habit zakonny, żebym miał reguły życia i obowiązki, który by mi nie pozwalały upadać coraz niżej, bo każdy człowiek upada własnym ciężarem, jeśli się go nie podtrzymuje i do Boga nie zdąży⁹.

Należy przypuszczać, iż w życiu Chmielowskiego był długi proces dojrzewania do decyzji poświęcenia się Bogu w życiu zakonnym. Duch pokutny Brata Alberta obejmował walkę z grzechem i jego następstwami. W umartwieniu fizycznym, które było zewnętrznym wyrazem duchowych przemian, widział przede wszystkim otwieranie się na miłość Boga w Chrystusie Ukrzyżowanym: *Chciałbym i proszę Miłosierdzia Cierpiącego za moje grzechy, abym dla wywdzięczenia się Panu mógł także cierpieć wszystko, co by Jego Łasce dać się podobalo¹⁰.*

Brat Albert kochał siostry i braci, był dla nich ojcem pełnym uprzedzającej delikatności. Kochał ich dusze bardziej niż ciała. Mówił: *Zachować serce tylko dla Boga, albo pożegnać nadzieję przybycia do celu i kresu¹¹.*

Wierne zachowanie tej przestrogi pomagało mu osiągnąć cnotę czystości

i strzec jej. Rozumiał Brat Albert, że kto dla ludzkiej nędzy pracuje i z brudem się styka, musi być silny i czysty od wewnątrz. *Co się tyczy anielskiej czystości, to błyszczy ona u Brata Alberta również promiennym blaskiem. [...] Potrafił przez całe życie zachować swą godność i delikatność i wzniosłe uczucia, które mu później pomagały w urabianiu swych braci, a zwłaszcza sióstr zakonnych i w rozlicznych stosunkach z najrozmaitszymi osobami, jakie musiał mieć z konieczności w swej pracy społecznej.* Tak pisze o nim o. Bernard, i zaraz przywołuje słowa św. Jana od Krzyża: *Gdy miłość i przywiązanie dla stworzenia jest czysto duchowe i w Bogu ugruntowane, wówczas w miarę ich wzrostu, wzrasta miłość Boża; im więcej wtedy myśl zajęta stworzeniem, tym silniej o Bogu pamięta. Tak więc rozwój jednego uczucia równoległe z drugim się dokonywa¹² – dwa ukochania: boskie i ludzkie niosą sobie wzajemnie pomoc i oparcie. Kiedy uczucie dla stworzenia rodzi się ze skłonności zmysłowej lub czysto przyrodzonej, miłość do Boga stygnie i idzie w zapomnienie.*

Św. Jan od Krzyża pragnie oderwać swego ucznia od przywiązań ludzkich, by te uczucia naturalne nie usidliły go i nie pociągnęły do przepaści. *Im wyżej wzlatają orły, tym swobodniejszy jest ich lot. Gdy człowiek wyzuje się z tych*

⁹ Tamże (List 24), s. 73.

¹⁰ Tamże (Notatnik rekolekcyjny I), s. 264.

¹¹ Tamże (Notatnik rekolekcyjny I), s. 259.

¹² O. Bernard, *Duchowość...*, s. 221 i 222.



przywiązań ziemskich, to rozszerza swoje serce i zapewnia mu całkowitą czystość. *Czyni bowiem wtedy dusza – mówi Doktor Karmelu – bezpośrednio miejsce pokorze oraz powszechnej miłości bliźniego. Nie przywiązując się do nikogo dla dóbr przyrodzonych, tak jawnie zwodniczych, dusza staje się wolna i jasna, miłująca wszystkich rozumnie i duchowo tak jak tego Bóg żąda i pragnie*¹³.

W tych słowach jest wierny portret Brata Alberta: *Surowy w całym życiu, a miłujący w sercu. Zdaje się przytłumiać serce, a jednego tylko chce, aby je wzniosł i oczyścił, iżby więcej objąć zdołało, a równocześnie goręcej kochało. [...] Cały jego stosunek do braci i sióstr był tak serdeczny lecz zarazem taką tchnący niewinnością, że się da określić słowem: najczulszy ojciec*¹⁴. Ks. Czesław Lewandowski pisze, że jego duchowe dzieci miały do niego cześć jakby religijną. Odnoszono się do niego z przedziwną prostotą dziecięcą, z pewnym zaufaniem: *Cóż to był za miły widok, gdy ów Czcigodny Sługa Boży przyszedł do domu Braci, albo do Sióstr i usiadłszy na niskim stolku, albo na podłodze, nauczał swe duchowne dzieci, które rozsiadły się obok niego na ziemi, po kątach pokoju, by słuchać ukochanego Ojca! Brat Albert wyrażał*

*się bardzo poprawnie; mówił z wielką prostotą i tak przystępnie, a przy tym z taką mocą i zaciekawieniem, że wszystkich uwagę przykuwał. Mówił im o Bogu i o rzeczach zakonnych, radach ewangelicznych, o różnych cnotach, a zwłaszcza o miłości Bożej, o miłości ku ubogim, a także najczęściej o modlitwie i duchu pokuty, o sprawach bezdomnych ubogich w przytuliskach, to znowu budującymi opowiadaniem na duchu ich podnosił i miłymi przykładami wszystkich uweselał. Wszystko się u tego męża Bożego wdzięcznie przewijało i kojarzyło, był bowiem głębokim ascetą, praktycznym mistykiem, znającym życie duchowne z własnego doświadczenia, uczonym z wszechstronną wiedzą świecką i teologiczną, a przy tym, jako wychowawca znakomity, znał tajniki dusz, a równocześnie był i bystrym spostrzegaczem, genialnym malarzem i duszą na wskroś poetycką i wzniosłą – a ponad to wszystko górowała w nim nieprzebrana dobroć świętego i kochającego swe dzieci ojca*¹⁵.

Brat Albert zna wszystkie zakamarki ludzkiego serca. Kontakt sióstr z braćmi był uregulowany przezornymi przepisami: zakaz „duchowych” rozmów, nigdy sam na sam. Brat Leon, któremu minęło już lat osiemdziesiąt siedem zawsze pamięta z odrobiną żalu budzik, który siostra przełożona sta-

¹³ Tamże, s. 223 i 224; (por. Św. Jan od Krzyża, *Dzieła*, s. 350 – *Droga na Górę Karmel*, ks. III, rozdz. 23, 1).

¹⁴ O. Bernard, *Duchowość...*, s. 224.

¹⁵ Lewandowski Cz. CM, *Brat Albert*, Kraków 1927, s. 58-59.

wiała mu przed nosem, aby przerwać w odpowiedniej chwili jego mistyczne wzloty. [...] Albertynki jak skarb przechowują jego instrukcje, w których przestrzegał przed aniołem ciemności, przybierającym niekiedy postać anioła światłości, zwłaszcza w stosunkach ze spowiednikami, «zajmującymi nieraz w duszach miejsce Boga»¹⁶.

Brat Albert nie przyciąga powołań, wręcz przeciwnie: do kandydatów, którzy wahają się choć trochę, mówi bez ogródek: *Jeżeli ktoś się obawia, niech ucieka. Aby uzbroić siostry w wewnętrzne siły, daje nowicjuszkom Nauki i Ostrożności za przewodnik, i mówi z uśmiechem: Często czytając te nauki i z nich się rachujcie, i jeżeli te przestrogi wykonacie, to dojdziecie do wielkiej doskonałości. Mając takie sposoby uświęcania się i środki dojścia do doskonałości, nie będzie mogła siostra na sądzie Bożym skarżyć się na Brata Starszego, że nie wiedziała, co miała robić, aby się uświęcić i zbawić*¹⁷.

Ojcowską miłość Brata Alberta pełną wyrozumiałości ale i stanowczości widać w stosunku do siostry Bernardyny, którą prowadzi po trudnych ścieżkach Bożego powołania – mówi „Dynka” i czuje się odpowiedzialny za jej zdrowie fizyczne i duchowe. Prowadzi ją przez ciemne noce zmysłów

i ducha. Pisze: *...Ale Tatko myśli, że już pewno przeszły zawieruchy i nie wini biednieńkiej Dynki, bo tak bywa osobom duchownym i jest spokojny, bo wierzy, że kogo Pan Jezus sobie wybrał, temu i sto piekieł nie zaszkodzi. Miłość mocna jest jak śmierć. Dynka słabeńka, ale w Panu Jezusie bardzo mocna. Tatko się modli za Dynkę, niech ją Pan Bóg błogosławi*¹⁸.

Druga przestroga przeciw światu

Zakony nie składają się z aniołów, lecz z ludzi, a ludzie mają liczne potrzeby: mieszkania, pożywienia, odzieży itd. Św. Janowi chodzi o to, aby rzeczy materialne w żaden sposób nie odrywały ducha zgromadzenia od celu ostatecznego, jakim jest Królestwo Niebieskie. Dlatego św. Jan od Krzyża pisze: *Dla całkowitego uwolnienia się od szkód tego rodzaju i dla umorzenia zgubnych pożydlivości, musisz wzgardzić wszelkim posiadaniem*¹⁹.

Brat Albert na te słowa odpowiedział swym życiem wewnętrznym i zewnętrznym. *Tak był ubogi i nędzny co do ubrania, że chodził w wyszarzałym i polatanym habicie, przepasanym grubym powrozem, w rozszczepionych nieraz, drewnianych sandałach, a zamiast*

¹⁶ Winowska M., *Znieważane Oblicze. Opowieść o Świętym Bracie Albercie*, Kraków 2001, s. 251.

¹⁷ Tamże, s. 207.

¹⁸ *Pisma*, List 85, s. 134.

¹⁹ O. Bernard, *Duchowość...*, s. 196.



wygodnej sztucznej nogi, dźwigał przez braci zrobioną, grubą żelazną sztabę. Przed zimmem osłaniał się w ostatnim roku życia pożyczonym, prostym serdakiem, a resztę ubrania tak miał zniszczoną, że leżąc chory w łóżu, sam się z tego wesoło śmiał i mówił do brata Piotra: «No to już prawdziwa nędzota, nikt by już tego wziąć nie chciał»²⁰. Podobne skrajne ubóstwo praktykował co do mieszkania i spoczynku – sypiał na twardym tapczanie, długie lata żywił się bardzo nędźnie, tym co ubodzy. Dopiero w ostatnich latach życia, z powodu chorób wewnętrznych i anemii musiał z konieczności i posłuszeństwa przyjmować pokarmy, jakie mu siostry przyrządzały, które musiał spożywać, jakby lekarstwo prawdziwe i obronę przed śmiercią. Zachowywał praktyki pokutne przyjęte w jego zgromadzeniach, obostrzając je nadto dyscypliną, kolczastym paskiem i innymi dobrowolnymi pokutami.

Raz przyjechał do Jarosławia, a że był słaby i o własnych siłach na kuli wlec się nie mógł, wsiadł do wózka o dwóch kołach, na którym rozwożono paczki i tak Brata Alberta, jakoby jaki tłumok, odwiózł sługa do domu sióstr albertynek, które na widok tak ubogiego ojca rzewnie zapłakały. Gdy był w domach sióstr sypiał zwykle na sali ubogich mężczyzn albo w stodole lub gdzieś w kącie przele-

żał. Będąc sam tak ubogim, urabiał w tym duchu braci i siostry²¹. Mówił: Najwięcej trzeba pilnować, żeby było zachowane ubóstwo (...), bo posłuszeństwo od podwładnych dopilnują sami przełożeni, czystości obok łaski Bożej, strzeże i opinia ludzka, samo tylko ubóstwo jest opuszczone i jakby się go nie strzegło, to zginie. Brak ubóstwa w Zgromadzeniu określał dosadnie mianem zarazy. „Brak ubóstwa to cholera w Zgromadzeniu, dom, gdzie nie ma ubóstwa jest choleryczny. Nie tylko wyniszczy on cnoty i ducha Bożego w członkach zgromadzenia, ale nie ostoja się i runą same przytuliska ubogich. Jako cholera i inne zarazy zabijają, albo wypędzają ludzi z domu, gdzie się same zakorzeniają, tak plaga własności, gdy przyłgnie do członków Zgromadzenia, wypłoszy i wyrzuci nie tylko cnoty, ale samych ubogich bezdomnych z przytulisk, które to schronienia nędzarzy z wolna będą zniesione albo zamienią się w jakieś zakłady zamknięte, gdzie za osobną zapłatą ludzi umieszczać się będzie”²².

Brat Albert żądał огоłocenia z upodobania zmysłowych. Jeżeli się przedstawia coś przyjemnego dla zmysłów, co nie prowadzi wprost do chwały boskiej, należy tego zaniechać z miłości do Pana Jezusa, np. słyszeć przyjemne rozmowy, które nie odnoszą się do Boga, widzieć coś co nie podnosi ku

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże, s. 197-198.

²² Tamże.

Bogu. Jeśli nie można tego uczynić, wystarczy nie mieć w tym upodobania. W innym miejscu Brat Albert mówi: *Zadowolenie znajduje się nie w posiadaniu wszystkich rzeczy, ale w pozabawieniu, w nagości i w ubóstwie; ubóstwo – Perła Ewangeliczna*²³. Ubóstwo pojmował w sposób całkowity, wręcz radykalny: na płaszczyźnie duchowej i materialnej. Widział w nim fundament służby Bogu i człowiekowi. Właśnie ubóstwo nadawało Zgromadzeniom nadprzyrodzoną ciężność, w jego członkach wyrabiało zupełne oderwanie od świata, nadawało wolność dzieci Bożych, prostotę ewangeliczną, cichość i pokorę. Ubóstwo uważał za szczególną wartość wymagającą ustawicznego oczyszczania i poskramiania swoich nadmiernych pożądań. Brat Albert przestrzega, aby do Zgromadzenia nie zakradła się chciwość mienia i własności. Píše do Brata Bernarda Kowala: *Trzeba też wiedzieć, że fundusze, które mamy w ręku nie są naszą własnością, ale należą do ubogich i dla nich są nam dane. My zaś tymi pieniędzmi administrujemy, i za tę pracę wolno nam zaopatrywać potrzeby do życia należące w ubogi sposób, ale ani w pospolitości, ani pojedynczo, nie wolno mieć nam żadnej własności, jak to św. Ojciec Franciszek ustanowił: «ani domu, ani miejsca, ani żadnej*

rzeczy»²⁴. Brat Albert zdaje sobie sprawę, czego żąda od swych duchowych dzieci – życia w zupełnym ogołoceniu w służbie ubogim. Skrajne ubóstwo nie było celem samym w sobie, lecz skutecznym środkiem wytworzenia próżni celem zrobienia miejsca Więszemu. W ubogim Chrystus był celem, ku któremu zmierzano, by Mu służyć, kochać i Jego odnaleźć. *Gdybym wiedział, że Zgromadzenia nasze posiadają mają własność jaką, to wołałbym, żeby się rozleciały i żeby ich wcale nie było*. A gdy mu raz przedstawiano, jak to korzystnie byłoby mieć jakiś dom na własność w Krakowie: *Lepiej, żeby się budynki zaraz spaliły, niż by bracia mieli je na własność posiadać*²⁵ – zawołał ze zgrozą.

Gdy bracia mieli stawiać dom w Zakopanem, kazał sobie Brat Albert czytać rozdział o ubóstwie. Wyczytano tam, że św. Franciszek przy zakładaniu klasztorów i domków dla braci wymierzał łokciem, ile ma być ich wzdłuż i wszerz: *Dobrze – rzekł Brat Albert – tak samo się tu urządzimy i łokciem odmierzył ile miejsca bracia zająć mają*. Pobudowany tamże dom pusty miał tylko izby o czterech ścianach, a Brat Piotr powiedział, że nie ma nic w sobie z domu, trzeba by go jakoś chociaż ubogo umeblować, dać szafy, stolki itd.

²⁴ *Pisma...*, List 50, s. 108.

²⁵ Ten i dalsze cytaty i opowiadania o ubóstwie podane za: O. Bernard, *Duchowość...*, ss. 199-205.

²³ *Pisma...* (Notatnik rekolekcyjny I), s. 257.



Co brat mówi? Brzydko jak nic nie ma? Gdzie ubogo, tam zawsze pięknie. Dopiero po dwóch latach Brat Albert zezwolił na małe stołeczki i ubogie sprzęty, zwłaszcza dla braci słabszych, gdyż zbyt ciężko było ciągle na ziemi siedzieć. Gdy później jeden z braci wprowadził niektóre ozdoby, chcąc uczcić gości przychodzących do rozmównicy... Co? – zawołał oburzony Brat Albert. To wszystko przypinanie kwiatka do starego kozucha! Nikogo z gości nie zbuduje to, że ubodzy otaczają się zbytkiem. Dość oni mają wszędzie po domach wykwintności, bogactw i wystawności, więc prostota, ubóstwo, mile ich zachwyca, gdy je ujrzą u zakonników... Przeciwnie! Ośmieszają się tylko, gdy się sadzą na wystawność.

Brat Albert patrząc na siostry w ubogie i połatane lub wytarte habity ubrane i bose chodzące skromnie, z rozrzewnieniem odzywał się: *O siostry! Jak wam w tym ubogim ubraniu pięknie. Jak wam Bóg w niebie nagrodzi za to, żeście z miłości ku Niemu tak nędźnie i ubogo ubierały się i żyły. W niebie za to ubóstwo błyszczeć będziecie.* Potrafił również w mocnych słowach gromić siostry za zeszpecenie ubóstwa. Nie tylko upomniął przełożoną w Sokalu, ale kazał zwołać wszystkie siostry, jakie były w domu i ze świętym gniewem wołał: *Wy, we wory ubrane, chcecie chodzić po lakierowanych podłogach? Bosymi nogami dreptać po nich? To hańba i wstyd.* Gdy w Zakopanem

na Kalatówkach ukończono już dom i kaplicę i miało się odbyć poświęcenie, przyjechał na tę uroczystość Brat Albert. Kiedy wszedł do kaplicy, ogromnie się oburzył na to, że bracia wbrew jego woli część kaplicy przy ołtarzu ozdobili rzezbami, deskom dali politurę, jakieś gzysiki ozdobne po ustawiali... *To przeciwne ubóstwu, więc ani piękne i kazał odłożyć poświęcenie kaplicy, usunąć politurę i ozdoby.*

To co było ubogie, proste, zawsze za serce chwytalo Założyciela. Razu jednego, w przytulisku krakowskim, odprawił Mszę Świętą kapłan dbający aż do przesady o wytworność. Po nabożeństwie, Brat Albert mówił do swojego otoczenia – *Musicie się zawsze starać dla was i waszych ubogich o kapłanów odznaczających się prostotą i duchem ubóstwa. Elegancja i wytworność nie dostrajają się do naszego ducha.* Widząc u jednej z sióstr pewne zawstydzenie, gdy boso w ubogich trepkach miała chodzić, rzekł pobłaźliwie, ale stanowczo: *Pewnie to z początku musi siostrę kosztować, ale trepy z bosymi nogami, obok ubożego habitu bardzo się dostrajają. Przeciwnie, mówiąc po ludzku, sprawiłyby nie-smak eleganckie buciki i habit ubogi.* W taki to praktyczny i ojcowski sposób zaprawiał siostry do zamiłowania ubóstwa, w które sam Syn Boży się ubrał stając się Człowiekiem. Urodził się w stajni, był ubogi, otaczał się rzeszami chorych i cierpiących, utożsamiał się

z biedakami i umarł w największym ubóstwie. W notatniku rekolekcyjnym Brat Albert zapisał: *Dwie chorągwie – broń Lucypera: pożądlivość bogactw, cześć światowa i pycha, a z tej wszystko zło inne. Broń Chrystusowa – ubóstwo, pragnienie zelżywości i pogardy. Pokora*²⁶.

Ubóstwo jest skałą i fundamentem, na którym dzieła Brata Alberta mocno się wspierają i stoją niewzruszone. Skąd też, jak źródło wytryska i żywo tętni duch Założyciela, z którego jego prawdziwe duchowe dzieci czerpią dziwną moc, żywotność i ofiarność, pełne błogich owoców dla cierpiącej ludzkości. Od zachowania ducha ubóstwa zależy ich powodzenie i rozwój albo powolny zanik czy nawet upadek. Największym życzeniem i jakby testamentem Brata Alberta było to, aby bracia i siostry z miłości do ubogiego Pana Jezusa chcieli być ubogimi w życiu zakonnym i pracy apostołskiej. *Przede wszystkim ubóstwo zachowajcie*²⁷ – powiedział do braci na krótko przed śmiercią.

Trzecia przestroga przeciw światu

Jako dobry znawca nieszczęść spowodowanych przez zły przykład

w życiu zakonnym chciał św. Jan od Krzyża dobrze przeciw niemu uzbroić i zabezpieczyć swych synów. W tym celu mówi do nas językiem mocnym, pełnym prawdy, troski i roztropności. „Miej to za rzecz całkiem pewną, że nigdy nie zabraknie w klasztorze przeszkód, na których można utknąć”²⁸, kto nie będzie bardzo ostrożny, ten zawsze w życiu zakonnym znajdzie powód do gorszenia się. Święty żąda, aby w Zakonie każdy z nas żył tak, jakby był zupełnie samotny. Bez ukrycia się przed wszystkim co nas interesuje, pokoju nie uzyskamy choćbyśmy też między aniołami przebywali. Dodaje mocne słowa (w II przestrodze przeciw szatanowi): *choćbyś skazany był na wspólne pożycie z szatanami, życie twe powinno przechodzić pośród nich bez odwracania głowy, to jest bez przykładania myśli twej ku temu, co czynią i bez zajmowania się tym kiedykolwiek*. Prawie zawsze zgorszenie zdradza brak prawości ducha w tych, którzy go doznają. Patrząc na błędy cudze nasuwa się nam pytanie: czy przypadkiem nie mamy takich samych? Jeżeli ktoś zajmuje się drugimi, ich zachowaniem, krytyką ich postępowania – nie jest samotny. Św. Jan od Krzyża mówi, że utratą wewnętrznej wolności jest pozwolenie, aby drugorzędne sprawy zajmowały człowieka: jego myśli i serce. Słuchając tych słów przypominają się

²⁶ *Pisma...*, (Notatnik rekolekcyjny II), s. 271.

²⁷ Lewandowski Cz., *Brat Albert*, s. 73.

²⁸ *Pisma...* (Ostrożności...), s. 281.



słowa Brata Alberta: *Wielość łask, które się traci dla bagatelek i drobnostek światowych. [...] Obietnica – czynić co doskonalsze. Doskonałość polega wyłącznie na pozbyciu się wszelkiej żądz niedoskonałej. Odrzucić wszelkie przywiązania serca. Oczyszczyć się przez noc zmysłów*²⁹.

Ważną rolę w zachowaniu tej ostrożności odgrywa milczenie, które w życiu Brata Alberta miało wielkie znaczenie. Otoczenie, obserwując Brata Alberta w różnych sytuacjach życiowych, daje o nim zgodne świadectwo: *Był zawsze skupiony, zawsze przejęty duchem Chrystusowym, który go wypełniał, zawsze zajęty swoim posłannictwem, wyższy ponad ziemskie rachuby i dążenia*. O. Czesław Lewandowski pisał, że odczuwał głęboką potrzebę przebywania poza rozgwarem codziennego życia, aby nieznany i w ukryciu, czynić jak najwięcej dobra w bliźnim.

Praca po przytuliskach trwała nieustannie. Przekraczała siły braci i sióstr. Wyczerpywała ich siły i zdrowie. Rozmawiając z ojcem Rafałem Kalinowskim, Brat Albert prosił go o podanie najlepszego środka zachowania skupienia, zwłaszcza dla sióstr narażonych na jego utratę poprzez przepracowanie. *Niech zachowują, o ile możliwości, jak najwięcej milczenia, a praca im nie przeszkodzi*

w skupieniu³⁰. Brat Albert skorzystał z tej rady i zaprowadził w zgromadzeniach godziny milczenia, których ściśle przestrzegano. Poza rekreacją południową i wieczorną panowały w domach milczenie i cisza. Nawet poza domem w czasie drogi siostry miały przestrzegać milczenia. W tym też celu pozakładał domy pustelnicze, aby nie zabrakło wytrwałości, poświęcenia i sił do obsługi ludzi najbardziej opuszczonych. Zachęcał przełożonych zakonnych, aby dbali o dostateczną liczbę domów pustelniczych: *Bo wtedy będzie ścisła karność i zakorzeni się prawdziwe życie zakonne w Zgromadzeniach, Z wielką chwałą Bożą, a po przytuliskach i innych domach będzie się we wszystkim dobrze działo*³¹. Założyciel nakazywał, aby w pustelniach siostry stale milczały, stale adorowały Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie (wypraszały wszystkie łaski potrzebne dla całego zgromadzenia i ubogich. Ponadto mają modlić się za wszystkich ludzi i za wszystko w ogóle: *Jak to czynić będziecie – to się wam wszędzie będzie dobrze dziać i nic wam nie zabraknie*.

29 Tamże (Notatnik rekolekcyjny I), s. 257.

30 O. Bernard, *Duchowość...*, s. 164.

31 Lewandowski, *Brat Albert*, s. 125.



bł. Bernardyna

s. Michaela Faszczka

Noc wiary opromieniona radością

Tajemnica umiłowanej Osoby w życiu duchowym bł. s. Bernardyny Jabłońskiej odsłania się poprzez cnotę wiary i wyrasta z głębokiej relacji osobowego spotkania jej ludzkiego serca z Bogiem. Piękny świat życia duchowego, w którym Błogosławiona ogląda Boga oczyma wiary, jest owocem jej długiej drogi poprzez ciemności „nocy”.

Chcę wyjaśnić, że aspekt „nocy”, tak określany przez św. Jana od Krzyża, dotyczy oczyszczeń duchowych osoby żyjącej w głębokiej więzi z Bogiem, którą Bóg wychowuje i podnosi do zjednoczenia z sobą. Na życie duchowe bł. s. Bernardyny pa-

trzymy przez mistyczne doświadczenie „nocy” opisanej przez św. Jana od Krzyża. Doktor Mistyczny mówi w swoim dziele, że w decydującym momencie doświadczanej nocy ducha istota duszy jest trawiona „ciemnym płomieniem miłości”, którego aktywność niepomniernie przekracza możliwości odbiorcze mistyka, stąd powoduje to oślepienie wyższych władz duchowych – intelektu, pamięci i woli¹.

U s. Bernardyny uwidoczniło się to w poczuciu całkowitego opuszczenia i braku Boga. Błogosławiona

¹ Jan od Krzyża, Dzieła, NC II/6,1, Kraków 1961, s. 497-498.



czuje się jak „spłoszona ptaszyna, wśród nocy z gniazdka wygnana”, pisze: „żyć mi okropnie, gdy pustkę czuję bez Boga”². Pośród tak bolesnego doświadczenia nie wąpi jednak w obecność Umiłowanego, jej dusza napęlnia się tęsknotą i poszukiwaniem w ciemnościach wiary: „tęsknię i tęsknię, jak ten ptaszek turkawka, co tak smutnie, z męką powtarza to samo: ‘tur’ i ‘tur’”³.

Św. Jan od Krzyża tłumaczy, że jest to stan nasilonego działania oczyszczającego światła Bożego, które przygotowuje człowieka do zjednoczenia, dlatego udręka duszy, jaka zrodziła się w mrocznej kontemplacji, spowodowana została miłością do Boga. Ten ukryty rodzaj komunikowania się z Bogiem aktywizuje cnotę miłości, pogłębia tęsknotę i pragnienie życia w Bogu. Stopniowo, choć pośród cierpienia, s. Bernardyna rozpoznaje pewne i pozytywne oznaki Bożego działania. Głębokie skupienie duchowe stało się sprzyjającym środowiskiem dla narastającej tęsknoty i prostej siły pociągającej w głębinę

Bóstwa. Siostra Bernardyna sercem oblubienicy poznaje piękno życia Bożego, które się jej odsłania. Pisze w swoich notatkach: „Piękność Boża, piękność błyska mi w duszy i rani, i porywa, i męczy – a tu: ani ująć, ani objąć, ani zobaczyć nie można; takie te Boże reflektory ukryte, a ciskające rozmaite światła”⁴.

Oczyszczenia duchowe, jakie przechodziła Błogosławiona, ugruntowały w niej cnotę wiary w sprawcze działanie Boga. W centrum jej paschalnej drogi z Chrystusem zaczęła pośród mroków nocy przenikać radość, czysta, opromieniona Bożym światłem i ciepłem jednoczącej miłości. W nocy biernej ducha, ogarniające światło kontemplacji przygotowało s. Bernardynę do zjednoczenia z Boskim Oblubieńcem, lecz zawsze w warunkach ciemnej wiary. Nie dostąpiła za życia ziemskiego łask nadzwyczajnych. Uczestniczyła w trynitarnym życiu Boga w wierze, wyrażającej się miłosnym poznaniem. Duchową głębię i radość, jaka przenikała z powoli ustępujących mroków wiary, może-

² *Wybór Pism Siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej*, Kraków 1998, s. 40.

³ Tamże, s. 40.

⁴ Tamże.

my poznać z poniższego tekstu napisanego przez Błogosławioną; jest on kwintesencją wewnętrznej dynamiki nocy mistycznej u s. Bernardyny.

Noc jest wiara, jestem tam. Amen.
Choć jest pieśń duszy, która wyraża moją radość,
że zna Boga przez wiarę.
O, znam ja źródło, które wytryska i płynie, choć jestem w nocy.
To wieczne źródło jest wszystkim ukryte,
a ja, ja wiem dobrze skąd wypływa noc.

Noc jest wiara.
Pieśń duszy, która wyraża swe „jestem, jestem”
wypływa w nocy.
Wiem, że prąd, który powstaje z tego źródła
jego początkiem też jest.
Początku, początku, o moja słodczy!

Wiem, że w jego toniach woda tak jest obfita,
że skrapia niebo i światy.
Choć jestem w nocy – potęgą prąd.
Zdrowaś Maryjo, łaski pełna –
wiem, że nie ma na świecie
rzeczy tak pięknej,
pięknej głębią,
pięknej⁵.



⁵ Tamże, s. 22.



Podjmując próbę interpretacji wypowiedzi s. Bernardyny, chcę zwrócić uwagę na jej wymiar poznawczy. Wiara sama w sobie jest kroczeniem w ciemności. Choć poszukuje zrozumienia, z istoty swojej może być tylko wsparta władzą rozumu. Specyfika nocy uwypukla aspekt wiary, gdyż tam, gdzie panuje całkowita ciemność, wiara z natury ślepa – staje się światłem i przewodniczką. W tym kontekście zrozumiała staje się wypowiedź Błogosławionej – „Noc jest wiara”.

Człowiek ze swego pochodzenia ontologicznego jest istotą wierzącą. Gdy wzrasta moc i czystość jego wiary, staje się sam dla siebie nocą, by wiara była jedyną przewodniczką. W tym doświadczeniu głębia duchowa oblubienicy uzewnętrznia radość poprzez rodzący się śpiew duszy. Ta radosna mowa serca pochodzi z odkrycia centrum duszy – źródła, które „jest, wytryska i płynie”. Trwanie w nocy rodzi w s. Bernardynie poznanie głębszej warstwy istnienia. Po pierwsze stwierdza, że to źródło jest wieczne i wszystkim ukryte. Po drugie, poznaje je ten, kto wierzy. „Pieśń duszy, która wyraża swoje jestem, jestem”, nie jest mową ludzką, lecz śpiewem złożonego w niej płomienia – obecności Ducha Świętego, który aktywizuje najgłębsze warstwy jej ludzkiej duszy, samą substancję.

Istnienie ludzkie s. Bernardyny w wolitywnej zależności od źródła

odnajduje swoją pełną tożsamość. Prąd, który powstaje z tego źródła, jest również jego początkiem, siłą konstytutywną wszelkich bytów. Siostra Bernardyna w swojej ludzkiej egzystencji doznaje zdumienia i słodyczy, ponieważ w tych „toniach” woda jest tak obfita, że „skrapia+ niebo i światy”. Toń, w rozumieniu Błogosławionej, to metafora trynitarnego życia Boga, które ogarnia i podtrzymuje w istnieniu wszystkie stworzenia. Przez dzieło stworzenia wszystkie byty są dobre, a dzięki dziełu odkupienia człowiek zaproszony został do uczestnictwa w wewnętrznym życiu Trójcy Świętej.

„Choć jestem w nocy – potęgą prąd”; to zanurzenie w życiu Bożym wskazuje na to, że istnienie kruche go człowieka jest donioślejsze niż wszechświat cały, gdyż uczynione zostało i jest podtrzymywane przez „początek”. Kontemplacyjne poznanie tej tajemnicy podtrzymującego i stwórczego działania Ruah Jahwe, wyzwala u Oblubienicy Pana okrzyk zachwytu: „Nie ma na świecie rzeczy tak pięknej, pięknej głębią, pięknej”.

Końcowe słowa wypowiedzi s. Bernardyny odnoszą się prawdopodobnie do duszy Maryi, a wraz z Nią do każdej duszy uświęconej przez Ducha Świętego dla Syna i wezwanej do życia w głębi Trójcy Świętej.

Noc smutku, udręczenia i mrocznych poszukiwań w wierze, stała się

dla Błogosławionej „nocą szczęśliwą”, rodzącą zupełną swobodę, wewnętrzną wolność oraz całkowity wypoczynek duchowy i zewnętrzny. Bóg, który uciszył wszystkie jej władze, odczucia i niepokoje, nappełnił duszę s. Bernardyny poznaniem i głęboką świadomością swojej obecności w centrum duszy jako odpocznienia w Nim. Ten stan duchowego ukojenia siostra wyraża w słowach: „Zamknąć się pragnę przed wzrokiem ludzkim, zakryć się chcę w ziemi, na pustyni chcę zostać z Bogiem i Nim się karmić i nasycać”⁶. Płomyk radości, jaki Duch Święty zapalił w sercu Błogo-

ślawionej, jest radością oblubienicy, która znalazła bliskość i ukrycie Umiłowanego duszy. Odtąd każda chwila codzienności, rzeczy małe i wielkie, były w życiu Błogosławionej opromienione radością. Jej oblubieńcza relacja do Chrystusa sprawiała, że władze duchowe i cielesne siostry Bernardyny zostały podniesione ku Bogu, wysubtelnione i napelnione prostotą Boga. Duch Święty, który ogarniał jej duszę, mógł coraz bardziej posługiwać się jej człowieczeństwem, by mogła w swym ziemskim życiu być przejrzystym światłem dobroci i miłości Boga.

⁶ Tamże, s. 41.





OKIEM I SERCEM to nowy cykl krótkich artykułów, w których obrazy Adama Chmielowskiego - Brata Alberta, prezentowane na okładce „Głosu”, spróbujemy zobaczyć okiem i sercem artysty. P. Małgorzata Tuszyńska nie tylko sama maluje, ale jest wielką czcicielką św. Brata Alberta (założyła grupę artystów PAN, czyniąc go jej patronem). Widzi i czuje rzeczy niedostępne laikowi – może dzięki jej słowom i nam uda się zobaczyć więcej niż dotąd, nawet jeśli nie we wszystkim zgodzimy się z jej interpretacją.

O obrazach Adama Chmielowskiego – Brata Alberta. Wstęp do cyklu

Cała twórczość Adama Chmielowskiego jest odzwierciedleniem powtarzanych kilkakrotnie słów, że sztuka w jego życiu ma znaczenie drugoplanowe. Na pierwszym miejscu jest Bóg, zgodnie z pierwszym przykazaniem dekalogu: „Nie będziesz miał cudzych Bogów przede Mną”. Adam zmagał się ze sobą, by nie być zniewolonym przez swój talent: ujarzmił go i szukał woli Boga. Otrzymał od Niego łaskę dystansu do własnej twórczości.

Każde jego dzieło jest wyjątkowe – w każdym obrazie i rysunku Adama widać poszukiwanie formy, treści,

środków i głębi ducha. Prace Adama pulsują i zatrzymują. Emanują subtelnym przekazem innej, właśnie Bożej rzeczywistości. Obrazy Adama są bardzo wychowawcze dla wszystkich oglądających, zarówno dla artystów, jak i osób nie związanych ze sztukami plastycznymi.

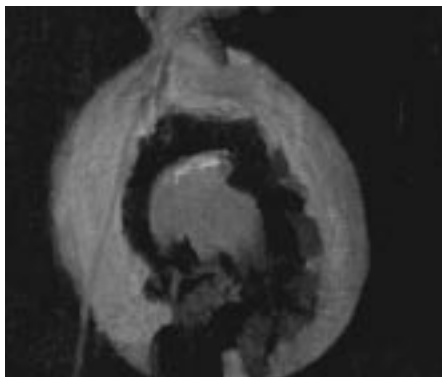
Adam pozostawia w swych obrazach pewną niewypowiedzianą pędzlem i farbą część, którą może odkryć sam oglądający. Malarstwo „dosłowne”, akademickie, „wyczerpuje” dogłębnie obraz, gdzie widz ma małą szansę na dołożenie do niego swoich myśli. A u Adama właśnie rzecz ma się inaczej... Adam zaprasza do rozmowy ze swoimi obrazami, do refleksji, do kontemplacji samego Boga, którego przedstawia w głębinach duchowych treści obrazu, a także w formie i środkach. Jestem przekonana, że inaczej nie można spojrzeć na jego twórczość. To, w jaki sposób potraktował talent plastyczny od Boga, pokazują same obrazy, które mają znamiona doskonałości, niezależności, z iskrą geniuszu samego Boga. Obrazy Adama powinny być opisywane teologicznie – to czysta teologia pędzla artysty malarza, gdyż właśnie on, Adam, poddany woli Bożej w różnych etapach życia, był autentyczny we wszystkim co robił: walczył z pasją, malował z pasją, oddał się ubogim z pasją. Był radykalny – poświęcił talent, aby nowe pokolenia artystów podążały do źródła

twórczości, jakim jest sam Bóg. Tu też tkwi cała tajemnica jego twórczości i powołania: był pierwszym polskim malarzem symbolistą i założycielem nowego zgromadzenia. Był wolny wolnością samego Boga, dlatego jego życie jest jego największym arcydziełem.

„Dziewczynka z kapeluszem”

Obraz powstał w Zarzeczcu k. Jarosławia. Był to czas powrotu Adama z Niemiec, czas pamięci o swoim zmarłym przyjacielu, malarzu Maksymilianie Gierymskim. Dzieło przedstawia Janinę Chojeką, jedną z córek Klementyny i Stanisława Chojekich.

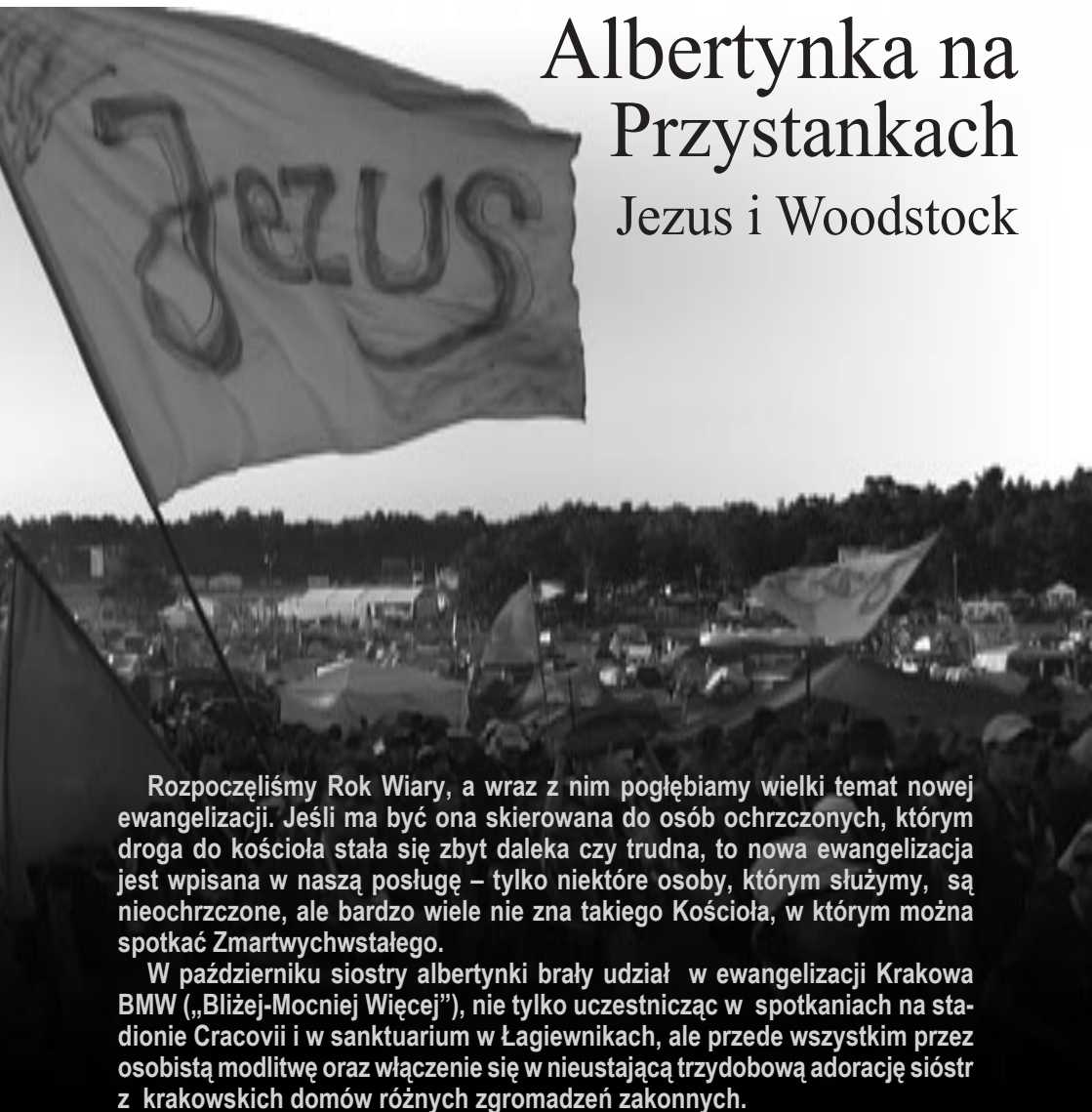
„Dziewczynka z kapeluszem” odsyła mnie do fragmentu z Ewangelii, gdzie Jezus mówi: „Jeśli nie staniecie się jak dzieci...” (Mt 18, 3). Ten obraz to nie tylko portret spokojnego, zamyślnego i dobrze wychowanego dziecka. Jezus w Ewangelii mówi do



nas także: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5, 8); obraz dziewczynki to przede wszystkim symbol niewinności, skromności, czystości, ufności – szczególnego wewnętrznego dziecięcego piękna i miłości. W liście wysłanym z Monachium do Lucjana Siemieńskiego z 4 kwietnia 1870 r. Adam napisał takie słowa: „...ale przecież czego nienawidzę w obrazie, to brutalności”; w omawianym obrazie nie ma brutalności pod każdym względem. Jest delikatny, poetycki przekaz dziecka i jego nienaruszonej natury w aurze łaski Bożej. Dlaczego z takim pietyzmem Adam namalował dziecko, dyskretnie zasłaniające się kapeluszem? Był wrażliwy na każdy fałsz w różnych aspektach życia. Zarówno ten obraz jak i cała jego sztuka jest autentyczna, szczerza, podporządkowana człowieczeństwu. Adam ze sztuki uczynił służkę, a sam jej nie służył. Był w komunii z Bogiem-Artystą, był z Nim zawsze razem.

Albertynka na Przystankach

Jezus i Woodstock



Rozpoczęliśmy Rok Wiary, a wraz z nim pogłębialiśmy wielki temat nowej ewangelizacji. Jeśli ma być ona skierowana do osób ochrzczonych, którym droga do kościoła stała się zbyt daleka czy trudna, to nowa ewangelizacja jest wpisana w naszą posługę – tylko niektóre osoby, którym służymy, są nieochrzczone, ale bardzo wiele nie zna takiego Kościoła, w którym można spotkać Zmartwychwstałego.

W październiku siostry albertynki brały udział w ewangelizacji Krakowa BMW („Bliżej-Mocniej Więcej”), nie tylko uczestnicząc w spotkaniach na stadionie Cracovii i w sanktuarium w Łagiewnikach, ale przede wszystkim przez osobistą modlitwę oraz włączenie się w nieustającą trzydobową adorację sióstr z krakowskich domów różnych zgromadzeń zakonnych.

Wcześniej szczególnym miejscem ewangelizacji był I Krajowy Kongres Nowej Ewangelizacji w Kostrzynie, po którym ewangelizatorzy tworzący Przystanek Jezus wyszli do młodzieży na Woodstock. Dzięki S. Dolorosie Bazylczuk możemy zajrzeć tam i spotkać ludzi, których z pewnością szukaliby też św. Brat Albert.

Przystanek Jezus to Ogólnopolska Inicjatywa Ewangelizacyjna. W tym roku odbyła się w dniach 28.07 – 05.08.2012 r. i była połączona z I Kongresem Nowej Ewangelizacji, który zgromadził około 1200 osób z całej Polski.

Przez trzy dni podczas trwania Kongresu głoszone było Słowo Boże, wzywaliśmy wstawienia Ducha Świętego i uwielbialiśmy Boga za Jego wielkie dary. Po spowiedzi świętej oraz szczególnym błogosławieństwie na rozesłanie poszliśmy do naszych braci i siostr na pole Woodstocku.

W Przystanku Jezus uczestniczyłam po raz trzeci – wrażenie niesamowite. Można sobie siedzieć w domciu, spać na wygodnym łóżku i beztrudnie spędzać wakacje. Ale ten kto spotkał żywego Jezusa i doświadczył namacalnie Jego obecności w swoim życiu nie może milczeć. Święty Paweł mówił: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii”. Jezus posyłał swych uczniów: „Idźcie i głoscie”. Nie tylko posyła, bo i sam też podejmuje misję. Opuszcza cichy i spokojny Nazaret i idzie do Kafarnaum, by mówić o Miłości Ojca i prawdzie Królestwa Bożego. Tak też robimy my – ewangelizatorzy z Przystanku Jezus: wychodzimy do młodych z Przystanku Woodstock. Nie przyciągamy ich na siłę na naszą stronę, raczej pobudzamy ich myślenie: Jaki jest sens ich życia? Dla kogo lub czego żyją? Co jest ważne w życiu?

Często jest tak, że młodzi nie mają gdzie pójść ze swymi pytaniami, bo nie jest łatwo. Tu na Przystanku Woodstock, jak sami przyznają, panuje luźna atmosfera, nie blokuje ich wstyd i nieśmiałość, bo są już po kilku piwach. Kiedy bariery są przełamane zaczyna się dialog, często bardzo szczery i bolesny. Młodzi dzielą się swoimi sprawami, że się w domu nie układa, że są nadużycia seksualne, mówią o nalogach swoich bliskich czy też codziennych problemach i braku pomysłu na ich przeżycie czy też rozwiązanie. Są też tacy, którzy nie piją alkoholu, bo przyjechali posłuchać dobrej muzyki za darmo i się świetnie bawić.

Na polach Woodstocku chodziemy parami lub trójkami. Jest trochę niebezpiecznie i niektórzy młodzi są nieobliczalni w głupich pomysłach, ale też po to jest nas tyle, żeby się wspierać w modlitwie. Jeżeli jedna osoba rozmawia, to pozostałe się modlą – jest to wielka pomoc. Zapraszamy też młodych z Woodstocku na nasze pole pod biały krzyż, gdzie możemy wspólnie się pomodlić, śpiewać i tańczyć na chwałę Panu. Wyświetlane są różne filmy i prowadzimy ciekawe spotkania z zaproszonymi gośćmi.

Ja w swojej ewangelizacji spotkałam różne osoby, ale każda była zraniona. Mam w pamięci rozmowę z Kasią, która miała traumatyczne przeżycia z domu rodzinnego; przy końcu naszej



rozmowy wykrzyczała: „jesteś siostrą i jesteś lepsza niż ja i chcesz ze mną gadać....!” Pamiętam łzy mi spływały po policzku, bo przebiegłam myślą swoją historię życia, nie miałam takich sytuacji, ale też nie składałam rąk do modlitwy gdy byłam młodą dziewczyną. Z drżącym głosem zaczęłam mówić: „Kasia, nie jestem lepsza.... Nie wiem jak by się potoczyło życie i kim bym została gdyby ktoś mi nie opowiedział o Jezusie, że mnie bardzo kocha, że nie muszę zasługiwać na Jego miłość. Kocha mnie bo jestem Jego córką, mówię do Niego Tatuniu, ale mój obraz Boga Ojca kształtował się bardzo długo, by teraz tak do Niego się zwracać”. Usłyszałam od Kasi: „No

to powiedz jak Ten Jezus i Bóg działa w Twoim życiu?....”. No właśnie.... Powiedziałam, bo doświadczyłam Jego mocy i prowadzenia w życiu, ale to pytanie było dla mnie supernowym rachunkiem sumienia. Skoro mówisz o Jezusie, no to jakie miejsce ma On w twoim życiu? To pytanie pojawiło się też podczas rozmowy z Pawłem, który był mordercą i za wszystko co mu w życiu się nie udało winił Pana Boga. Bóg na ławie oskarżonych! Można i tak, ale to do niczego nie prowadzi. Bóg czeka, żeby człowiek wrócił. Jakie miejsce zajmuje Bóg w moim życiu? To pytanie brzmi mi w uszach. Nie tylko brzmi, ale codziennie sobie na nie odpowiadam.





Pomoc biednym to spuścizna po naszym Założycielu Bracie Albercie. Młodzież z Przystanku Woodstock nie jest biedna pod względem materialnym, ale pod względem duchowym, wartości i własnej tożsamości. Nie widzą sensu. Brat Albert gdy spotkał biedaka to najpierw kazał dać jeść, a potem mówił o Bogu. Albertynka na polach Woodstocku ma co robić, bo tej biedy dookoła jest bardzo dużo. Czasem trzeba poszukać

by zagadać, ale habit przyciąga, budzi zaufanie i młodzi przychodzą. Jest też tak, że początkiem rozmowy są przewziska: pingwin, kawka czy też inne. Nieważne, to znak że szukają dialogu. Brata Alberta też wyzywano, obrzucało go pomidorami, ale nie zniechęcał się, bo czuł się przynaglany przez Miłość i w każdym brudnym i biednym widział znieważone Oblicze Jezusa... najpiękniej to wyraził w obrazie Ecce Homo – Oto Człowiek.

Serce Jezusa gorejące Miłością – dobroci Nieskończona – w którym sobie Ojciec bardzo upodobał – zmiłuj się nad nami.

*s. Dolorosa Bazylczuk
– albertynka*



ks. bp Grzegorz Ryś

Hymn o miłości



Konferencja 5

Ogrodzieniec. Piesza pielgrzymka krakowska. Fot. K. Choczyńska

Konferencje
podczas
XXX Pieszej
Pielgrzymki
Krakowskiej
6-11.08.2010
(zapis dosłowny)

Dobro teraz możliwe

Próbujemy czytać drugą część *Hymnu o miłości*, w której św. Paweł omawia szesnaście cech miłości. Przez ten tekst staje się bardzo konkretny i pokazuje, kiedy człowiek, osoba może mówić, że kocha. Do tej pory mówiliśmy, że miłość jest cierpliwa, łaskawa, nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą, nie dopuszcza się bezwstydu. Skończyliśmy na tym, że miłość nie szuka swego, że potrafi przekraczać miarę sprawiedliwości.

Właśnie dlatego jednym z imion miłości jest miłosierdzie. Pan Bóg

jest sprawiedliwy, ale zupełnie inaczej niż człowiek. Boże rozumienie sprawiedliwości jest inne niż nasze. Przypomnijcie sobie refren dzisiejszego psalmu: „Mąż sprawiedliwy obdarza ubogich”. Nam się wydaje, że obdarzanie ubogich nie należy do sprawiedliwości. Gdy ktoś obdarza ubogich, to znaczy, że czyni to z miłości albo z miłosierdzia, a tu Kościół kazał nam to dzisiaj cztery razy powtórzyć. Może ktoś zapamięta, jeśli cztery razy zaśpiewa, że obdarzanie ubogich jest ze sprawiedliwości. Byłoby dobrze, gdyby słowo, usłyszane w liturgii i za-



śpiewane przez nas, pracowało w nas. Czy ja jestem w taki sposób sprawiedliwy? Czy mi się to w głowie układa, że w imię sprawiedliwości obdarzam ubogich? Jeśli nie obdarzam ubogich, nie jestem sprawiedliwy. Nie jestem sprawiedliwy po Bożemu.

Kolejna cecha, którą Paweł wymienia: miłość nie unosi się gniewem. Inni tłumaczą: miłość nie wpada w złość. Być może najlepsze tłumaczenie, jakie spotkałem, jest takie: miłość nie daje się sprowokować. To jest, myślę, najbliższe temu, o co w tym sformułowaniu chodzi. Wiecie dobrze, że Pan Jezus wszedł do świątyni jerozolimskiej, zrobił sobie bicz ze sznurka i powypędzał przekupniów. Pewnie się do nich nie uśmiechał, natomiast Jego działanie nie było sprowokowane czymś niegodnym zachowaniem. To nie było tak, że naraz Chrystus, mówiąc wprost, wkurzył się i ich wywalił, za przeproszeniem, na pysk ze świątyni. Chrystus wykonał pewien ważny, mesjański gest, deklarując coś bardzo ważnego o sobie. Tak to apostołowie odczytali: „Gorliwość o dom Twój pożera mnie”. W tym była pasja pokazania świętości domu Bożego. To nie była reakcja na to, że ktoś mnie zdenerwował, więc pod wpływem tych emocji wpadam w szal i robię z nim porządek. I jeszcze mówię, że mi na nim zależy i że to jest miłość z mojej strony. Bóg się nie daje sprowokować, choć potrafi działać czasem w gniewie.

To jest coś konkretnego. Rodzice pewnie wiedzą najlepiej. Nieraz dziecko się zachowuje w taki sposób, że prowokuje, jakby chciało sprawdzić – zobaczymy, dokąd cię naciągnę. To wszyscy mają. Klerycy też to mają.

Miłość nie daje się sprowokować. Chodzi o to, żeby nie działać pod wpływem zwykłego mocnego bodźca: coś mnie zdenerwowało – wkurzony natychmiast reaguję. Policz do dziesięciu...

Jak przychodzi nowy rektor, trzeba sprawdzić, co z nim można, dokąd go można naciągnąć. A po trzech latach to może się już jakoś poukładamy, zobaczymy... Jest taka gra: sprawdzić, co w nim jest. Trzeba go metodycznie wkurzyć, żeby zobaczyć, co z niego wyjdzie.

Miłość nie daje się sprowokować. Chodzi o to, żeby nie działać pod wpływem zwykłego mocnego bodźca: coś mnie zdenerwowało – wkurzony natychmiast reaguję. Policz do dziesięciu... To jest bardzo ważne, zwłaszcza kiedy mówimy o upomnieniu braterskim. Upomnienie braterskie to jest dzieło miłosierdzia, uczynek miłosierdzia co do duszy: błędzących upominać. Upomnienie jest czynem miłości, jest czynem miłosierdzia. Kiedy sięgasz po ostre słowa, a nawet po taki gest jak Chrystus – robisz



sobie bicz ze sznurka i lejesz kogoś – wszystko jest w porządku, dopóki motywem i tym co cię napędza jest miłość i miłosierdzie. Jeśli troszczysz się o człowieka, bo widzisz, że idzie w kompletnie idiotyczną stronę, że się pogubił, jeśli to robisz z miłości do niego – dobrze! Natomiast jeśli to robisz tylko dlatego, żeś się wkurzył albo że znowu wyszło nie po twojemu, że ty byś to zrobił inaczej, nie nazywaj tego upomnieniem, ale swoim brakiem opanowania, zdenerwowaniem i tak dalej. Nie sięgajcie po wielkie słowa, bo to nie jest żadne miłosierdzie. Izajasz, prorokując o męczeństwie Chrystusa, mówi: „Nie otworzył ust swoich”. Kiedy Go niszczone, kiedy Go zabijano, nie otworzył ust swoich. Miłość nie daje się sprowokować. Na przykład Herod koniecznie chciał zobaczyć Chrystusa w godzinie męki i zredukować Go do magika, kuglarza, cudotwórcy – „zrób dla mnie cud!”.

Następna cecha, bardzo ważna (kto wie, czy dziś nie najważniejsza do

Miłość nie prowadzi dokładnego rejestru swoich krzywd. Chodzi o taki rodzaj pamięci pielęgnowanej w sobie: żywiesz się poczuciem krzywdy: ale mnie sponiewierali!

rozważenia): miłość nie pamięta złego. To jest przekład nieco poetycki. Mamy greckie *logisetai* – słowo z dziedziny

księgowości. *Logisetai* to znaczy: spisywać, liczyć, skatalogować, prowadzić rejestr. Miłość nie prowadzi rejestru zła, nie spisuje zła. Ojciec Jankowski, komentując tę cechę miłości, czyni takie wspomnienie: „Po jednym z byłych przedwojennych kleryków warszawskich – zwracam uwagę: były kleryk to ktoś, kto przestał być klerykiem, bo mu podziękowano (G.R.) – znaleziono pamiętnik, rodzaj dziennika. Pod poszczególnymi dniami w tym dzienniku było zapisane kto, kiedy, jak złośliwie mu przygadywał i na jaki temat. On właśnie prowadził dokładny rejestr swoich krzywd”. I komentarz Jankowskiego: „Jak to dobrze, że on kapłanem nie został”. Tu chodzi o coś bardzo ważnego. Gdybyśmy chcieli to dobrze przetłumaczyć, to byłoby w ten sposób: miłość nie prowadzi dokładnego rejestru swoich krzywd. My nieraz mamy kłopot z cudzą winą. Ktoś nas skrzywdził i pamiętamy. Czasem pamiętamy krócej, czasem dłużej. To zależy, jak mocno nas sponiewierał, jak głęboko to w nas zapadło. Nierzadko jest tak, że człowiek męczy się z tymi emocjami, bo chętnie by się ich pozbył. Mamy problem z tą złą emocją. Przelamujemy ją, modlimy się za kogoś, kto się okazał wobec nas bardzo nie w porządku, arogancki, zły. Jest w nas zadra i chcielibyśmy ją wyrzucić, a nie udaje się od razu. Nieraz potrzeba czasu, żeby tę złą emocję w sobie zabić. Często jest tak,

że komuś to bardzo przeszkadza. Ale to nie o to idzie. Oczywiście nie chodzi też o to, żeby w sobie tę emocję pielęgnować i kontemplować, ale to nie jest problem, o którym tu Paweł mówi. On mówi o takiej sytuacji, że siedzisz i spisujesz. Wczoraj Joasia dała mi najgorszą kwaterę, jaka była. Przedwczoraj Kaśka cały czas śpiewała takie rzeczy, których po prostu fizycznie nie cierpię. W niedzielę ksiądz o mnie mówił (inni nie wiedzieli, ale o mnie mówił) i wszyscy się na mnie patrzyli. W sobotę żona nie zrobiła mi śniadania pierwszego, a o drugim już dawno zapomniała... że ma robić. I tak dalej. W tym jest ta intencja: zapisz sobie, przyda ci się. Potem, jak będzie jakaś wojna w domu, to powiesz: a siedem lat temu toś mi zrobił to i to! Ja mam nawet, o której godzinie! Chodzi o taki rodzaj pamięci pielęgnowanej w sobie – zadbasz o to i żywisz się tym poczuciem krzywdy: ale mnie sponiewierali! I powtórz sobie to, codziennie rano sobie przeczytaj ten pamiętnik, żebyś wiedział, żebyś czasem nie zapomniał, kto ci kiedy co zrobił.

To jest najpierw w życiu indywidualnym, w relacjach osobistych między nami. Ale też widzicie na co dzień, jak nie daj Bóg włączycie telewizor, że to jest klasyczna moda w naszym kraju. Tamten to w '58 to i to robił! Panie, w '58 to niedawno, ale ten to w '47! Piszcie, piszcie, notujcie... I to wszystko jest podobno w imię prawdy

– rejestr czyichś przestępstw. Miłość nie prowadzi rejestru przestępstw, rejestru krzywd. Nie zapomnę niesamowitej radości, mam ją do dziś w sobie, jak czytałem sobie Apokalipsę i tam

Co to za radość zapisywać te wszystkie krzywdy? Przecież to jest jedna wielka porażka: moja, drugiego. I to jest też jakoś porażka Pana Boga. [...] Pan Bóg prowadzi księgę życia! [...] Nie ma księgi śmierci.

jest, że Bóg otwiera księgę życia. Ci, którzy mają w sobie życie, są zapisani w księdze. Natomiast Pan Bóg nie prowadzi księgi śmierci. Dlatego, że w tym w ogóle nie czuje żadnej frajdy. Co to za radość zapisywać te wszystkie krzywdy? Przecież to jest jedna wielka porażka: moja, drugiego. I to jest też jakoś porażka Pana Boga. Czym tu się karmić? Czym tu się żywić? Pan Bóg prowadzi księgę życia! Apokalipsa mówi o ludziach, którzy są zapisani w księdze życia Baranka. Baranek nie ma księgi śmierci. Trzeba to sobie wbić do głowy, żeby ostatecznie człowiek wiedział, do kogo się upodoba.

Miłość nie pamięta złego. Gdyby się trzymać tego przekładu, to nas prowadzi do rozróżnienia między pamięcią a pamiętliwością. Język polski ma te dwa słowa; co innego jest pamiętać, a co innego być pamiętliwym. Ja ci to



zapamiętam. Ja ci to przypomnę... za ćwierć wieku!

Co innego jest pamiętać, a co innego być pamiętliwym.

Kolejny przymiot: miłość nie cieszy się z niesprawiedliwości. Niemcy mają najlepsze określenie: *schadenfreude*. Cieszę się z czyjejś krzywdy. Jak Pan Bóg pyta Francuza, Niemca i Polaka, co by chcieli, Niemiec mówi: ja bym chciał mieszkanie i volkswagena, Francuz: domek nad Loarą i jaguara, a Polak mówi: ja to bym chciał, żeby Kowalskiemu mercedes się zepsuł. W tym dowcipie jest coś z prawdy. Jak nas boli, że tamten ma! Ale frajda jest, jak mu nie działa. Kupił sobie taką dużą wannę, ale natryski mu nie chodzą; myślał, że się będzie masował... Nie będzie! A ja mam konewkę, poleję sobie główkę z koneweczki – zawsze działa, uboga, skromniutka... Śmiejecie się, śmiecie! To jest Victor Hugo. Z kogo się śmiejecie? Z siebie. Z siebie się śmiejemy.

Miłość nie cieszy się z niesprawiedliwości – nie mam żadnej radości z czyjejś krzywdy, z czyjegoś niepowodzenia. Tu jest piękny przykład o św. Benedyktie. Trzy lata spędził w Subiaco jako pustelnik. Było tam pięknie, ludzie patrzyli na świętego człowieka. Najpierw z dużej odległości, a potem zaczęli przełamywać swój lęk i bojaźń – zaczęli do niego przychodzić i py-

tać o radę w życiu. Pojawili się jego pierwsi uczniowie. W Subiaco obok był kapłan diecezjalny, który patrzył na to wściekły – czemu do niego nie chodzą i jego nie pytają, tak jakby on nie wiedział. Co ten chłop nie robił, żeby Benedykta skompromitować! Łącznie z tym, że mu nasłał siedem panienek z sąsiedztwa, uprawiających zawód najstarszy na świecie. Weszły golusienkie, jak je Pan Bóg stworzył, tańczyły Benedyktowi w ogrodzie. W końcu Benedykt się wkurzył: jeśli nie ma tu co siedzieć, trzeba iść. Stąd się znalazł na Monte Cassino. Kiedy odchodził, a tenże kapłan czcigodny stał na balkonie przy swoim kościółku i był zachwycony widząc Benedykta odchodzącego, balkon się urwał, chłop spadł i się zabił. Nie żartuję – to jest wszystko napisane w *Dialogach* Grzegorza Wielkiego, w drugiej księdze. Wtedy jeden z uczniów Benedykta pobiegł za nim i mówi: wracaj, wracaj, bo ten już nie żyje, załatwiony na cacy. Jak mówiła moja babcia, Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. Buch! Nie ma go. Benedykt zadał mu pokutę za to, że się cieszył ze śmierci wroga. I tak robią święci ludzie. Benedykt był przerażony. Po pierwsze – śmiercią tego kapłana, a po drugie był totalnie przerażony reakcją swojego ucznia, który nic nie rozumiał z tego, o co chodzi w chrześcijaństwie. Nic! Miłość nie cieszy się z niesprawiedliwości.

Następna cecha – miłość współweseli się z prawdą. Najważniejsze jest, żeby rozważyć to słowo, przedrostek „współ”. Po łacinie to dobrze brzmi: *congaudet*. Nie: cieszy się ze sprawiedliwością, ale: współcieszy się. Św. Hieronim to bardzo dobrze przetłumaczył – *congaudet*, a nie tylko *gaudet*. Miłość współcieszy się z prawdą. Wtedy rozumiemy, o co chodzi. Bo jest radość związana z prawdą, prawda daje radość. Kiedy Jan Paweł II był w Polsce przedostatni raz, miał spotkanie na jednym z uniwersytetów ze światem nauki i mówił o *gaudium veritatis*. Radość prawdy – odkrywasz prawdę i to ci daje radość. Jest radość właściwa odkrywaniu prawdy. Miłość cieszy się z tą radością, która wynika z prawdy. Kiedy w ten sposób patrzymy, to najpierw musimy sobie postawić pytanie, czy prawda nas zawsze cieszy.

Kluczem do zrozumienia tej cechy miłości jest odpowiedź na pytanie, czy się cieszyć z prawdy. To wcale nie jest oczywiste. Jest prawda, z której się człowiek nie cieszy. Albo może być taka prawda, z której radość przychodzi mi bardzo trudno. Jest prawda, przed którą będę uciekał. Albo będzie mi się wydawać, że jest prawda, która mnie zasmuca, która mi odbiera radość.

Chodzi o prawdę, która się odnosi głęboko do tego, jakim jestem człowiekiem albo jakim człowiekiem okazał się ktoś drugi. Wydawało mi

się, że mogę na nim polegać; albo wydawało mi się, że go znam. A tu się okazuje, że go nie znam. W pierwszej chwili wydaje mi się, że to jest prawda,

Miłość współweseli się z prawdą i zawsze wybiera tę radość, która jest wpisana w prawdę.

która mnie nie cieszy. Wyobraźmy sobie sytuację odwrotną: nie znasz prawdy i żyjesz pewnymi pozorami, żyjesz iluzją co do siebie czy kogoś drugiego. Wtedy sobie odpowiedz na pytanie, na czym jest zbudowana twoja radość i ile jest warta. Ona ma wartość do doświadczenia, kiedy ostatecznie prawda wyjdzie na jaw. Tylko że na przyjęcie prawdy, która w pierwszym odbiorze niekoniecznie jest przyjemna, trzeba miłości. Miłość współweseli się z prawdą i zawsze wybiera tę radość, która jest wpisana w prawdę. Podobnie

Jeśli chodzi o powiedzenie komuś prawdy, która wydaje się przykra: Powiesz mu tę prawdę tak, że nawet go ucieszy w dłuższej perspektywie, ale tylko wtedy, gdy ją potrafisz wypowiedzieć z miłością. Jeśli ją wypowiesz bez miłości, uniesiony gniewem, spowodowany, możesz go zabić swoim słowem, zniszczyć.



jest, jeśli chodzi o powiedzenie komuś prawdy, która się wydaje przykra. Powiesz mu tę prawdę tak, że go nawet ucieszy w dłuższej perspektywie, ale tylko wtedy, gdy ją potrafiysz wypowiedzieć z miłością. Jeśli ją wypowiesz bez miłości, uniesiony gniewem, sprowokowany, możesz go zabić swoim słowem, zniszczyć. Św. Paweł chce tu coś bardzo ważnego powiedzieć o tym, że miłość współweseli się z prawdą. Warto pomyśleć o tych wszystkich sytuacjach, kiedy prawda nas nie cieszy i zapytać, dlaczego. Być może dlatego, że ktoś nam ją powiedział bez miłości. Albo nasza własna miłość do siebie samych jest fałszywa. Ale jeśli siebie kochamy w sposób rzetelny, to będziemy się cieszyć prawdą, jaką o sobie odkrywamy. Natomiast nie będziemy się współcieszyć z kłamstwem o sobie, a tym bardziej z kłamstwem o kimś drugim.

Kolejna cecha: miłość wszystko znosi. Skąd mamy takie tłumaczenie na skróty, co tam jest ukryte? Tam jest greckie słowo *stego*, które ojciec

w tajemnicy. Chodzi o takie sytuacje, kiedy ktoś coś źle zrobił. Nie posprzątał dzisiaj rano w szkole po noclegu. Nie musisz od razu o tym mówić, bo jak powiesz, to już nie ma szansy, żeby z tego wyjść. Zostaw w milczeniu, to może się podniesie, bo będzie miał czas. Ale my dość często – kierując się tym pierwszym bodźcem, sprowokowani gniewem – ujawniamy, upubliczniamy natychmiast czyjś upadek. Wtedy człowiek już nie ma czasu, żeby się z tego podnieść. Miał szansę wybrnąć, ale ty go zaraz na początku uwalileś, żeby nie wybrnął. Można też tłumaczyć tak: miłość potrafi wiele zakryć. Nie wyciąga na światło dzienne wszystkich potknięć i błędów innych ludzi. Miłość jest dyskretna wobec czyjegoś zła. Nie dlatego, żeby – jak to się teraz pięknie mówi – coś zamieść pod dywan. Kiedy widzisz, że zaczyna się zło, że człowiek się zaplątał – spróbuj mu pomóc! Nie trąb o tym na prawo i lewo, bo natychmiast tego człowieka przetrącasz.

Przeciwieństwem miłości dyskretny jest duch śledczy. Są ludzie, których można by nazwać mistrzami podejrzeń. To jest dziennikarz śledczy – wszystko widzi, od razu wie. Co najwyżej po czterech miesiącach drobnym druczkiem opublikuje przeprosiny.

Z tym się wiąże kolejna cecha: miłość wszystkiemu wierzy. Ma podstawowe zaufanie. Zawierza komuś

*Miłość potrafi wiele zakryć.
Nie wyciąga na światło dzienne
wszystkich potknięć i błędów in-
nych ludzi. Miłość jest dyskretna
wobec czyjegoś zła.*

Jankowski tłumaczy: pokrywa milczeniem. To znaczy: miłość utrzymuje



w dobrej wierze, *bona fide*. Wiecie, gdzie spotykacie takiego Chrystusa? W konfesjonale. Kiedy człowiek przychodzi do spowiedzi i mówi, co zrobił i że się poprawi, to Chrystus mu wierzy. Bierze jego słowo za prawdę, czyli ufa mu. Nawet jeśli, tak po ludzku rzecz biorąc, wielkich podstaw do tego zaufania nie ma. Bo każdy z nas, przychodząc do konfesjonału, po raz setny albo dwusetny spowiada się z tych samych grzechów i mówi: poprawię się. Po ludzku nie ma podstaw, by zaufać takiej obietnicy, a jednak podstawową zasadą konfesjonału jest wierzyć penitentowi. To jest pouczenie Jezusowe, kiedy Piotr pyta: Panie, ile razy mam wybaczyć, jeśli ktoś mnie skrzywdzi? Czy aż siedem razy? A Jezus mu odpowiada: nie aż siedem, tylko aż siedemdziesiąt razy po siedem. Jeśli przyjdzie i powie: zgrzeszyłem przeciw tobie, to masz wybaczyć. Siedemdziesiąt razy po siedem. Jest bardzo piękny tekst, który można uczynić komentarzem do tych słów Jezusa. W liście św. Franciszka do ministra generalnego (przełożonego w tworzącym się zakonie; Franciszek kilka lat przed śmiercią oddał władzę i zadeklarował swoje posłuszeństwo wobec kierujących zakonem) znajdujemy wyjaśnienie, co jest najważniejsze w całej regule. Otóż jeśli we wspólnotcie jest brat, który ci ewidentnie przeszkadza, jak masz w pracy takiego typa, który jest przeszkodą dla

twojego normalnego funkcjonowania, jeśli taki człowiek przyjdzie do ciebie siedem razy dziennie mówiąc, że prosi o miłosierdzie, to masz mu je okazać. A jeśli nie przyjdzie, masz do niego iść

Kiedy widzisz, że zaczyna się zło, że człowiek się zaplątał – spróbuj mu pomóc! Nie trąb o tym na prawo i lewo, bo natychmiast tego człowieka przetrącisz.

i spytać, czy nie potrzebuje miłosierdzia. To jest św. Franciszek! I mówi: jak się tego będziesz trzymać, to jest to ważniejsze niż życie pustelnicze czyli samotna modlitwa, sam na sam z Bogiem. To jest niesamowite, bo Franciszek był człowiekiem samotnej modlitwy. Jest wiele miejsc, które zostały po Franciszku, które były w jego czasach grota, gdzie on się modlił. Zostały kamienie, na których spał, które były jego „poduszkami”. On wiedział, co to jest modlitwa samotna i ile ona daje człowiekowi, który żyje we wspólnocie. Gdy cię wspólnota wkurzy, masz iść do jaskini i przed Panem Bogiem stanąć, a odzyskasz równowagę ducha. Pamiętam, w seminarium najpiękniejsze były dni skupienia – wtedy kleryków było czterystu, w pokojach po dwanaście albo osiemnaście osób. Czekasz na dzień, kiedy wreszcie będzie cisza. Jesteś wtedy z Panem Bogiem i możesz sobie po-



układać relacje z ludźmi. Ta cisza jest kluczowa. Ale Franciszek mówi, że od ciszy z Bogiem jeszcze ważniejsze dla ciebie jest to, jak podchodzisz do brata,

Franciszek mówi, że od ciszy z Bogiem jeszcze ważniejsze dla ciebie jest to, jak podchodzisz do brata, który jest ci zawadą i który ci ciągle przeszkadza. Czy potrafisz mu okazać miłosierdzie, gdy cię prosi?

który jest ci zawadą i który ci ciągle przeszkadza. Czy potrafisz mu okazać miłosierdzie, gdy cię prosi? Albo: czy potrafisz do niego pójść i spytać, czy mu nie potrzeba doświadczenia miłosierdzia, jeśli nie prosi, bo jest kompletnie tego nieświadomy.

Miłość wszystkiemu wierzy. Musisz uwierzyć człowiekowi, który przyjdzie siedem razy w ciągu dnia i powie: przepraszam, nie chciałem. Jak przyjdzie siódmy raz, powiedz: ty już nic nie mów! Nie chciałeś, rzeczywiście... Tere fere! – Ty też tere fere! [śmiech]

Następna cecha: miłość we wszystkim pokłada nadzieję. Dla chrześcijanina nie ma sytuacji beznadziejnych. Nie zna takiego momentu, który może go załamać całkowicie, w przekonaniu, że już nie ma nic sensownego do zrobienia. Takie sytuacje zapewne

się zdarzają: chciałbyś bardzo coś robić i nie możesz. Albo chciałeś, ale wyszło kompletnie inaczej, wyszło o wiele gorzej niż myślałeś albo całkiem odwrotnie. Są sytuacje, gdzie stajemy na progu pytania o sens: po co się szarpać?

Jak to się dzieje, że chrześcijanin nie traci nadziei? Bo miłość, którą ma w sobie, zawsze mu pozwoli odkryć takie dobro, które jeszcze jest możliwe do zrobienia. Pamiętacie prostą zasadę: rób to, co jest możliwe. Bywa tak, że w życiu są rzeczy, które w danym momencie, w tej chwili są niemożliwe. Spełniaj to dobro, które jest możliwe, na nim się skoncentruj. Miłość pozwala zobaczyć jeszcze inne możliwości. Jakież drzwi się zamknęły, ale są drugie, które możesz otworzyć. Może to nie są wrota, może to jest tylko nieduży włazik, ale ważne jest, żeby go otworzyć, skupić się na tym, co w tym momencie jest do zrobienia i jest formą miłości. To pokazują męczennicy, na przykład Wawrzyniec

Nie ma sytuacji beznadziejnych. (...) Spełniaj to dobro, które jest możliwe, na nim się skoncentruj.

– słyszeliśmy dzisiaj. Prześladowanie – można by pomyśleć, że taka sytuacja zwalnia człowieka ze wszystkiego. On się nie czuł zwolniony. Mówiliśmy o Jakubie. Sądzą go, zabijają. On potrafi

w momencie, kiedy jest eliminowany, pozyskać człowieka do wiary. We wszystkim jest miejsce na nadzieję. To się nie bierze z abstrakcyjnego myślenia, ale z doświadczenia miłości. Bóg przede wszystkim jest Tym, który nigdy nie traci nadziei.

Piętnasta cecha miłości: wszystko przetrzyma. Znowu warto sięgnąć do greckiego tekstu. Jest słowo *hypomenein*, to znaczy: znieść z odwagą, znieść z pogodą ducha, wytrwać z radością. To nie jest przetrzymanie:

Możesz znieść wiele od człowieka, jeśli go kochasz.

zatnę zęby i przetrzymam („ja nie przetrzymam?!”). Można tak po góralsku: przetrzymam, będę kłął w środku, ale przetrzymam. Nie o to idzie. Nie chodzi też o przetrzymanie z rezygnacją albo z poczuciem klęski czy porażki. Przetrzymać przeklinając los, przeklinając Pana Boga, przeklinając innych. Nie. Przetrzymać z odwagą, znieść z radością, pogodnie. Wytrwałość, która jest czynna, pozytywna, otwiera na ludzi.

To jest postawa Chrystusa w czasie męki. Wszystko przetrzymał. Z niezwykłą godnością i z miłością. „Ojcie, odpuść im”. „Nie wiedzą, co czynią”. „Dziś będziesz ze Mną w raju”. Czy to jest możliwe dla człowieka? Jest! Macie w Dziejach Apostolskich

Szczepana, który jest zabijany i modli się dokładnie tak samo, jak Chrystus. Modli się za swoich przeciwników – za tych, którzy go kamienują. Znieść z odwagą, wytrwać z radością. Możesz

Miłość wszystko znieśie z odwagą i radością, z pogodą ducha.

znieść wiele od człowieka, jeśli go kochasz – to jest oczywiste. Miłość potrafi znieść z męstwem, potrafi trwać z radością, pogodnie. Ale to musi być miłość. Nie wystarczy mieć takie czy inne ambicje, które zostaną naraz zakwestionowane i ty przetrzymasz. Bo wtedy przetrzymasz z poczuciem klęski; podniesiesz się po jakimś czasie, ale zostanie w tobie. A miłość wszystko znieśie z odwagą i radością, z pogodą ducha.

Fot. Sł. Kasper





Łaska rozumienia żartów



Poważnie o poczuciu humoru

Mało kto dziś potrafi z powagą podejść do tematu poczucia humoru. Spychanie tej kwestii na margines życia chrześcijańskiego i tworzenie z tej ważnej cechy błahego ozdobnika pokutuje w życiu codziennym. Powszechne przyzwolenie na smutek i zły humor, nachalne emanowanie purytańską powagą czy kazuistyczne wywyższanie prawa nad człowieka, ma swoje korzenie w złym rozumieniu chrześcijaństwa. To są skutki zarzucenia takich obowiązków, jak głęboka radość, zachwyt nad pięknem stworzenia i pochylenie się nad różnorodnością rzeczywistości. Jednym ze sposobów uzewnętrzniania tych cech jest właśnie zmysł humoru. Często jednak ograniczamy swoje pojmowanie poczucia humoru do katalogu żartów, z których śmiać się wypada, lub sprowadzamy je do powierzchownych przejawów lekkomyślności, którymi można próbować zaimponować. Zmysł humoru wydaje się być jednak

ważnym kanałem, z którego sączy się nasze wnętrze. Jednobarwność i sztywność w podejściu do świata może być przejawem skrywanego smutku. Krotochwilna lepkość chęci zaimponowania za wszelką cenę ujawnia próżność, lecz zdrowy humor może być w końcu przejawem głębokiej radości, którą święty Tomasz z Akwinu nazywał drugim, obok bezpośredniego aktu miłości Boga, elementem cnoty miłości, który jest *niczym innym jak ciągłym promieniowaniem miłości bożej w duszy uświęconej łaską*¹.

Nie wierz w samego siebie

W różnego rodzaju barwnych gazetach jak mantra powtarza się sformułowanie: „uwierz w samego siebie”, serwowane jako recepta na wszystkie trudności i gwarant szczęścia. Jednakże Gilbert Keith Chesterton pisał, że miejscem ludzi wierzących

¹ Jacek Woroniecki OP *Katolicka Etyka Wychowawcza II/1*.

w siebie jest zakład dla obłąkanych. Nie możemy odmówić prawdy myśli angielskiego pisarza, gdy wnikliwiej przyjrzymy się autorytetom lansowanym przez kolorowe pisma; zastępy celebrytów, z których każdy nie wierzy w nic prócz samego siebie, świadczą o zwariowaniu, któremu ulega świat. Celne spostrzeżenie autora *Ortodoksji* ma również zastosowanie w życiu prywatnym, bo ilekroć zdarza nam się za bardzo wierzyć w samych siebie, mniej lub bardziej świadomie odczuwamy powiew szaleństwa. Najwyraźniej dostrzec można absurd poważnego traktowania siebie, gdy ułożony przez nas schemat świata zostaje zweryfikowany przez rzeczywistość. Mały problem bądź krzywdą wywołuje trudny do zatrzymania kołowrót gniewnych myśli, podsycany zrązionymi emocjami. W tym szaleństwie doskonałym ratunkiem jest właśnie poczucie humoru, dające zbawienny dystans do siebie i swoich wyobrażeń innych ludzi – dystans będący efektem umieszczenia siebie na swoim miejscu, miejscu jakie przystoi stworzeniu oraz wiary nie w siebie, lecz w Tego, kto jest tej wiary godzien czyli Boga. Z zaufania opatrności i głębokiego doświadczenia Bożej miłości rodzi się prawdziwe poczucie humoru, które pozwala przetrwać mające zabarwienie zwariowania chwile, gdy wydaje się nam, że możemy polegać tylko na sobie.

Daltonizm i widzenie półtonów

W naszym życiu najczęściej spotykamy się z przejawskawionymi wersjami zmysłu humoru. Próżna hałaśliwość czy „śmianie się” na komendę może budzić słuszny gniew, ważne jednak by na słuszności tego gniewu nie żerować i nie wykorzystywać jej do trywializacji i odrzucenia poczucia humoru w ogóle, z czym także często się spotykamy.

Poeta pisze: *odrzuć łaskę humoru albowiem nie zna półtonów*². W tych trafnych słowach ujmuje dwie ważne kwestie. Pierwsza rzecz, na którą warto zwrócić uwagę, to *znajomość półtonów*. Jakże często ludzie celebrytują własne problemy i dopieszczając załęgnięty w duszy smutek widzą świat jako czarno-białą karykaturę prawdziwej rzeczywistości. Łatwo wprzęgnąć się w takim czarnobiałym grajdółku w koleiny prawa, które wygodnie zastępuje roztropność i własną twórczą inicjatywę, te zaś cechy są fundamentem zdrowego życia duchowego. Alternatywą jest zachwyt nad różnorodnością świata, delektowanie się jego półtonami, pozwalające wyzbyć się schematyzmu i zbytniego krzątania się koło siebie samego. Radość jako *warunek higieny życia nadprzyrodzonego* (o. J. Woroniecki) jest twórczym sposobem na egoistyczne ciągotki.

² Zbigniew Herbert *Pan Cogito a pop*



Drugą kwestię dotyczącą naszego problemu wyznaczają słowa: *łaska humoru*. Wiele znamy łask, z pewnością dużo z nich staramy się wypraszać dla siebie i bliźnich, ale traktowanie humoru jako łaski wydaje się być przesadą, poetyckim przejawskrawieniem. Wracając jednak do myśli św. Tomasza z Akwinu jakoby radość była elementem cnoty miłości widzimy, że jednym ze sposobów uzewnętrznienia się łaski miłowania jest poczucie humoru, które przejawia się w czymś tak prozaicznym jak dobry żart. Ta piękna złożoność nie mieści się w popularnym prostactwie językowym, które często zabija całą barwność świata wypłowiałym słowem: miłość. Z tej perspektywy lepiej można zrozumieć

modlitwę świętego Tomasza Mora, która idzie po linii słów Herberta:

Doniosłość drobnostek

W życiu nie brak problemów, zmartwień i cierpień; wobec nich tryskanie humorem jest czymś niestosownym. Czy zatem należy zamknąć *łaskę rozumienia się na żartach* w rezerwacie ściśle określonej stosowności? *Cierpienie będące tym, co jest najbardziej wrogiego i przeciwnego naszej naturze, pod jej (miłości) tchnieniem i w świetle wiary w odkupienie przez Mekę Chrystusa na krzyżu może stać się źródłem błogosławieństwa i wlewać radość do duszy, podczas gdy w świecie wywołuje tylko narzekania i przekleństwa*³. Cierpienia i problemy nas nie omijają, nie można jednak zapominać, że są czymś wrogim naszej naturze. Człowiekowi trwającemu w egoistycznym złudzeniu samowystarczalności nie pozostaje nic prócz narzekania; jednak otwarcie się na Boga, który nas miłuje, nawet w chwilach ciężkich jest źródłem radości. Niekiedy gdy koleje życia przysłaniają nam miłość Boga, zwykły uśmiech czy trafna anegdota może być sposobem na ponowne odkrycie tejże miłości w swym sercu, by jednak było to możliwe, potrzeba wrażliwości na takie drobnostki. Ta wrażliwość to właśnie łaska humoru.

*Zechciej mi dać duszę, której obca
jest nuda,
która nie zna szemrania, wzdychań
i użaleń,
i nie pozwól, ażebym kłopotał się
zbyt wiele wokół
tego panoszącego się czegoś,
które nazywa się „ja”.
Panie, obdarz mnie zmysłem hu-
moru.
Daj mi łaskę rozumienia się na
żartach, ażebym
zaznał w życiu trochę szczęścia,
a i innych mógł nim obdarzyć.
Amen*

(fragment)

br. Albert Koczej, albertyn

Szkoła Służb Społecznych

16 czerwca każdego roku jest okazją do spotkania i wspólnego świętowania osób, które złączyła, nieistniejąca obecnie, szkoła pracowników socjalnych i postać jej patrona św. Brata Alberta.



Uczestnicy konferencji: „Godność osoby bezdomnej” rok 1997. Od lewej siedzą: s. Mirosława, prezydent miasta Krakowa J. Lasota, Br. Hieronim, Br. Paweł, przedstawiciele Towarzystwa im. św. Brata Alberta, w głębi nauczyciele i absolwenci szkoły z dyr. St. Urbaniak

Przychodzą, by modlić się w intencji słuchaczy, nauczycieli, pracowników, absolwentów i przyjaciół byłej Szkoły Policealnej Pracowników Służb Społecznych imienia Adama Chmielowskiego - Brata Alberta w Krakowie - Nowej Hucie. W tym roku spotkali się w kościele „Ecce Homo” po raz dwudziesty.

Przyjrzyjmy się losom tej instytucji i ludziom, którzy nadal czują się z nią związani.

Szkoła Policealna Pracowników Służb Społecznych

Szkoła utworzona w 1967 r. jako Państwowa Szkoła Pracowników Socjalnych mieściła się w Krakowie Nowej Hucie na osiedlu Stalowym 17.

Była trzecią w Polsce szkołą kształcącą w nowym zawodzie pracownika socjalnego. Zmiany zachodzące w oświacie miały wpływ na nazwę i strukturę szkoły. W latach siedemdziesiątych jako Medyczne Studium Zawodowe Nr 7 kształciła głównie pracowników socjalnych i higienistki szkolne (do początków lat dziewięćdziesiątych).

Po wejściu w życie ustawy o pomocy społecznej, nazwa szkoły przekształciła się na: Szkoła Policealna Pracowników Służb Społecznych. Poszerzyła się oferta edukacyjna. Obok pracowników socjalnych kształcono opiekunów w domu pomocy społecznej, asystentów osób niepełnosprawnych i opiekunki środowiskowe. Decyzją Marszałka Województwa Ma-



łopolskiego, szkoła uległa likwidacji z dniem 31 sierpnia 2006 r. Kształcenie słuchaczy przejęła Szkoła Policealna Pracowników Służb Medycznych i Społecznych Nr 3 w Nowej Hucie. Majątek Szkoły i część pracowników przeszła do Akademii Pedagogicznej. Ostatni absolwenci kierunku *pracownik socjalny* ukończyli szkołę w styczniu 2007 r. Uwieńczeniem tego faktu była uroczystość wręczenia dyplomów 21 stycznia 2007 r. w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, poprzedzona Mszą Świętą celebrowaną przez ks. kard. Franciszka Macharskiego.

Obecnie część kadry pedagogicznej byłej Szkoły prowadzi zajęcia z zakresu pracy socjalnej i nauk o rodzinie w Uniwersytecie Pedagogicznym i Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II.

Nasz Patron św. Brat Albert

16 czerwca 1992 roku Szkoła Policealna Pracowników Służb Społecznych przybrała imię Adama Chmielowskiego - Św. Brata Alberta. Dwuczłonowy zapis podkreślał znaczenie poszukiwania sensu życia na każdym jego etapie. Patron, jako pierwszy nauczyciel szkoły, uczył służby bliźniemu w oparciu o miłość: „Bez miłości grosz jest szorstki, strawa podana niesmaczna, opieka najlepsza-niemila”.

Uroczystość nadania imienia rozpoczęła się od Mszy Św. odprawionej

przez ks. Kardynała Macharskiego w Sanktuarium Ecce Homo. Odtąd 16 czerwca stał się świętem – dniem otwartym szkoły. Rozpoczął się od porannej Mszy św. w Sanktuarium św. Brata Alberta, a następnie był kontynuowany na osiedlu Stalowym.

Poranna modlitwa wspólnotowa, często także z absolwentami szkoły z obu zgromadzeń zakonnych, dawała poczucie przynależności duchowej do wielkiej rodziny albertyńskiej.

Wybór patrona szkoły to rezultat wieloletnich przygotowań polegających na bliższym poznawaniu postaci znaczących dla rozwoju pracy socjalnej w Polsce. Samorząd słuchaczy zorganizował ogólnoszkolny plebiscyt, w wyniku którego młodzież wskazała na Brata Alberta. Niebagatelną rolę odegrała inspiracja Ojca Świętego Jana Pawła II poprzez sztukę „Brat naszego Boga”, jak i bezpośrednią rozmowę podczas audjencji. Siostry z Domu Generalnego wspierały nas bogactwem swoich archiwów i zbiorów bibliotecznych.

Spotkania w Przytuliskach

Z Przytuliskami Św. Brata Alberta szkoła nawiązała współpracę od początku jej reaktywowania. Początkowo było to Przytulisko dla Mężczyzn przy ul. Górników kierowane przez brata Hieronima, potem też Przytulisko dla Kobiet prowadzone przez siostrę Mirosławę. Adresy zmieniały

się, a my ciągle byliśmy wśród „Siostr i Braci naszego Boga”. Słuchacze, nauczyciele, dyplomowani pracownicy socjalni zdobywający specjalizację przychodzili by poznać, nauczyć się i włączyć w służbę bliźniemu zgodnie z charyzmatem św. Brata Alberta.

Praktyki w Przytuliskach były SPOTKANIEM

- z osobami bezdomnymi,
- z posługującymi siostrami Albertynkami, braćmi Albertynami, profesjonalistami, wolontariuszami,
- z Bratem Albertem poprzez Jego dzieło,
- z samym sobą, słuchaczem szkoły wdrażającym się do zawodu.

Świadectwa, którymi dzielili się mieszkańcy Przytulisk, filmy dokumentujące pracę w grupach wsparcia zapadały głęboko w pamięć i serca. Po latach niektórzy z „przytulonych”, już jako przyjaciele, zapraszali do placówek wsparcia, które animowali, aby pomagać innym odnajdywać sens życia.

Spotkanie z Bratem Albertem odbywało się przez cały czas pobytu w Przytuliskach, ale szczególną jego formą było zadanie, podejmowane dobrowolnie przez słuchaczy, w postaci listu od św. Brata Alberta: „Wyobraź sobie, że Brat Albert napisał do Ciebie list. Co stanowi jego treść?”. Listy te były składane w Przytulisku św. Brata Alberta na Malborskiej. „Przytulone”

to termin, który zrodził się podczas praktyk, na określenie kobiet korzystających z Przytuliska. Nawiązywał do sposobu wsparcia udzielanego przez Siostry, nazwy instytucji oraz portretu Brata Alberta pędzla Leona Wyczółkowskiego.

Wędrowniki do Pustelni

„Bez pustelni nie byłoby przytulisk”. Poprzez te słowa św. Brat Albert wskazywał na potrzebę, jak dziś byśmy powiedzieli, odnowy duchowej i biologicznej osób niosących wsparcie bliźnim. W październiku słuchacze I roku wyprawiali się wraz z nauczycielami do albertyńskich pustelni na Kalatówkach. Przywozili specjalnie wypieczony na tę okazję chleb.

W pustelni braci słuchaczom wręczano indeksy, dzielono się chlebem i przypominano słowa: „powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny...”.

Te coroczne wizyty pozwalały też doświadczyć piękna i ciszy tatrzańskiej przyrody.

Instytucja przestała istnieć, ale więź duchowa i przyjaźń trwają.

Danuta Niwicka

W opracowaniu wykorzystano: *Już dziesięć lat jesteśmy ze Świętym Bratem Albertem*, Wydawnictwo Sponsor Kraków 2002 r.

...czyli mniej znane
wydarzenia z życia
Brata Alberta
lub opinie o nim.

Postać potężna, ale bardzo swojska

Córka hr. Dębickiego – współpracownika Brata Alberta w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo i właściciela dóbr, w których powstały pierwsze albertyńskie pustelnie, napisała przed wojną niedługie wspomnienia, które były przywoływane przez biografów jedynie w niewielkich fragmentach. Tymczasem w całości wydają się one godne uwagi, są prawdziwą perłką, która pokazuje nam CZŁOWIEKA – nie tylko jego wielkie czyny, ale i zwykły styl bycia.

„Powstaniec kaleka, wysoki, barczysty, w szarym habicie, miał czoło wysokie, łączące się z łysiną, którą okalały resztki szpakowatych włosów. W rękę trzymał często nieodstępną tabakierkę, prymitywnie zrobioną z gładkiego drzewa. Na nosie nosił stale binokle. Szkoda, że fotografie i portrety przedstawiają go bez binokli, bo choć one nie pasowały do zgrzebnego habitu i całego stylu tej władczej a prostej postaci, to jednak utkwiły w mej

pamięci jako nieodłączny dodatek tej wyrazistej i pięknej głowy. Nigdy nie widziałam Brata Alberta bez binokli.

Żaden portret, żadna fotografia, żaden najwierniejszy opis nie jest w stanie odtworzyć nawet w przybliżeniu wrażenia całości potężnej, a jednak bardzo swojskiej. Była to harmonia, w której łączyło się wiele kontrastów: ruchliwość twarzy, oczu i gestów przy wielkim opanowaniu, dowcip, a nawet odważę się powiedzieć szczypta złośliwości przy ogromnej dobroci, wesołość dziecinna przy powadze i postawie władczej; mieszanina wielkiego pana, salonowca, artysty i żołnierza o zakroju dziadowskim. Nie było w nim cienia doktrynerstwa ani moralizatorstwa, lecz jakieś dziwne promieniowanie życia postawionego na wysokim szczycie, skąd obejmował realnie i trzeźwo całą skalę cierpień i radości ludzkich. Ten mocarz, który



się wyrzekł wszystkiego osobiście, interesował się każdym objawem życia. Z równą wnikliwością wczuwał się i analizował prymitywne przeżycia łobuziaków i opuchlaków, jak porywy artystów i uczonych epoki lub trudności i skomplikowania ludzi należących do wyższej sfery towarzystwa. A nad tym wszystkim dominowała ogromna prostota jako szczytowy punkt kultury ducha.

Zarówno moi rodzice jak i my dzieci mieliśmy go za świętego. Czuliśmy się dumni i rozradowani tym, że znamy prawdziwego świętego, który jest nam bliski, który się nami interesuje, chętnie z nami przestaje, dowcipkuje, dogaduje, a przede wszystkim nadzwyczajnie opowiada...”

Elżbieta Dębicka, *BRAT ALBERT przez pryzmat dziecinnych wspomnień*, Warszawa 1939, s. 6-7.



Brat Albert na Podolu

W Kudryńcach, w domu brata – Stanisława Chmielowskiego – w Adamie dokonał się przełom. Po rozmowie Stanisława z ks. Pogorzelskim o Bożym Miłosierdziu Adam przystąpił do spowiedzi, odzyskał równowagę ducha i całkowicie wyzdrowiał. Jeździł po Podolu, szerząc tercjarstwo franciszkańskie, odnawiał kościoły i malował obrazy („Kudryńce”, „Obora”,

„Czarnokozińce”, „Opuszczona plebania”, „Nad rzeką”, „Ulica w podolskim miasteczku”, „Zamieć śnieżna”, „Sanna do Czarnokozińca”, „Wyjazd na polowanie”, „Zbocze parowu”, „Jar podolski” i kilka innych).

Zdjęcia z Kudryńca (por. okładka s. 59) zawdzięczamy Pielgrzymce po miejscach narodowych na Kresach II Rzeczypospolitej (6 – 10 sierpnia 2012). Uczestniczył w niej m. in. p. Henryk Hass, prezes przemyskiego Koła Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta i Zbigniew Wojciechowski, autor zdjęć. Program wędrowni opracował ks. prałat Stanisław Czenczka, oficjał Sądu diecezji Kamieniecko-Podolskiej.

Podobna pielgrzymka odbyła się w zeszłym roku. P. Henryk Hass wspomina: „Wraz z Diakonią Stanicy Krucjaty Wyzwolenia Człowieka Archidiecezji Przemyskiej w dniach 8–11 sierpnia 2011 r. przebywałem na Podolu (Ukra-

ina), gdzie swoje rozterki duchowe przeżywał i „leczył” Adam Chmielowski. Dzisiaj ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu św. Brat Albert też tam jest: spotkałem go „w obrazie” – w kaplicy bocznej poświęconej Jerzemu Wołodźjowskiemu w katedrze wyznania rzymsko-katolickiego w Kamieńcu Podolskim. Drugie spotkanie: w drodze do Chocimia i Okopów Świętej Trójcy w miejscowości Żwaniec, jest tam aktualnie odnawiany całkowicie zrujnowany kościół, w którym freski malował niegdyś Adam Chmielowski (już ich nie ma, ale dowiadujemy się o tym od przewodnika i z *Przewodnika malowanego poezją*, Kamieniec Podolski 2008, s. 25).

Hold

Tu, na tej ziemi

*Czas stanął w miejscu,
Człowiek znaczy – NIC...
Można Go poniżyć, lżyć,
Traktować jak RZECZ!*

Nie podniesie głowy

Nie upomni się o swoje

Nie tupnie nogą

*Miał wielkich nauczycieli:
Kazachstan i Syberię
Przetrwał ...
Od niego uczyć się
Pokory.*

Za: Celiną Z. 1997 r.

Henryk Hass

